

zdarzenia

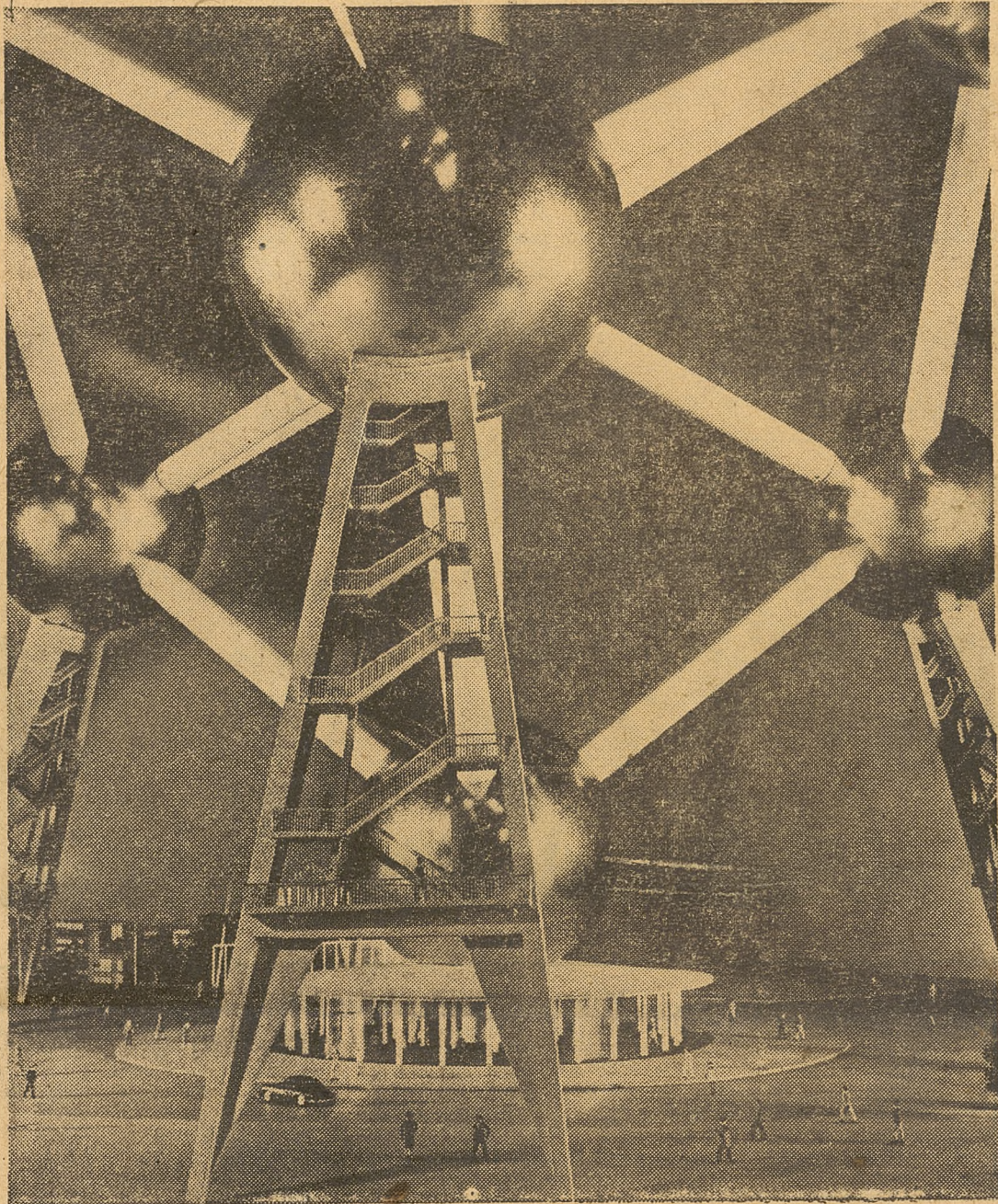
ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY

KRAKÓW

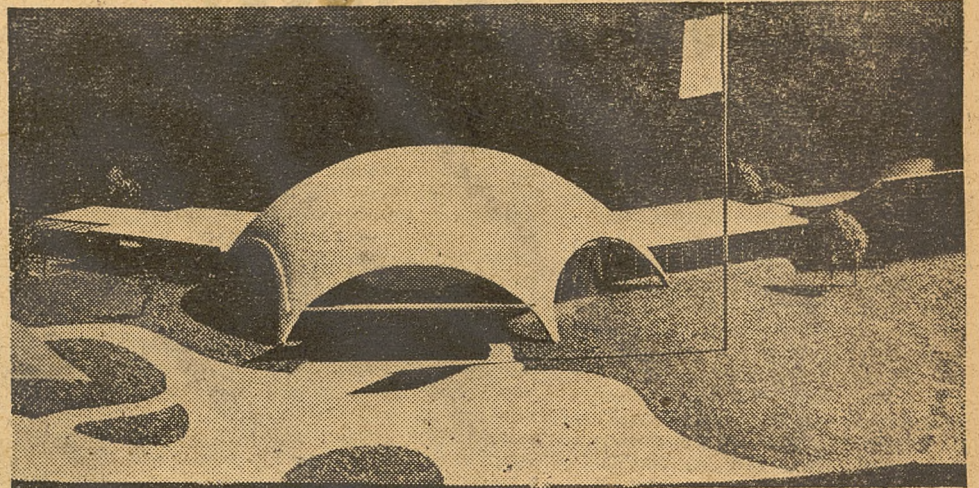
3. XI. 1957 r.

Nr 26

CENA ZŁ 1.50

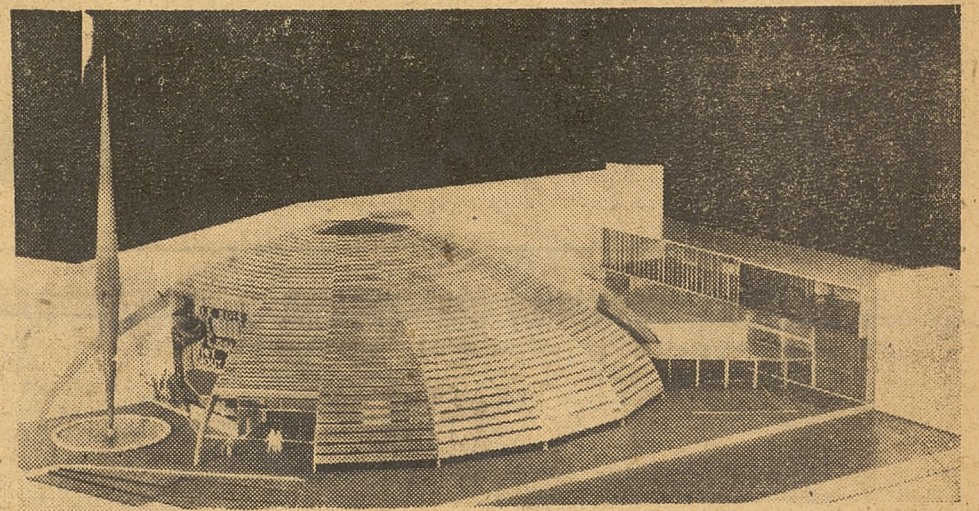


ATOMIUM — SYMBOL ERY ATOMOWEJ



NOWOCZESNY PAVILON ONZ

EXPO '58



MIĘDZYNARODOWY PAVILON PRZEMYSŁU DRZEWNEGO

STATYSTYKA LAT

Wystawa światowa w Brukseli, która odbędzie się w okresie kwiecień — październik przyszłego roku zorganizowana zostaje w 20 lat po ostatniej tego rodzaju imprezie, urządzonej w 1939 r. w Nowym Jorku. Ostatnia z wystaw światowych na terenie Europy odbyła się w 1937 r. w Paryżu. Po brukselskiej najbliższa wystawa światowa urządzona będzie nie wcześniej jak w 1964 r.

48 PAŃSTW

uczestniczyć będzie w wystawie brukselskiej. Obok takich „maluchów” jak Andora, Maroko, San Marino czy Wenezuela wezmą w niej udział potęgi gospodarcze: ZSRR, USA, Anglia, Niemcy, Francja, Kanada i inne. Z krajów demokracji ludowej reprezentowane będą: Czechosłowacja, Jugosławia i Węgry. Ponadto uczestnikami wystawy będzie 8 organizacji i instytucji międzynarodowych z ONZ i Czerwonym Krzyżem na czele.

30 PLACÓW DE LA CONCORDE

Tereny wystawowe mieszczą się na tzw. „Plateau du Heysel” oddalonym o około 7 km od centrum miasta. Liczą one 200 ha powierzchni, obszar na którym pomieścić by się mogło 30 paryskich „Place de la Concorde”, lub jeśli wolicie 50 rynków krakowskich.

NA PAVILONY GOSPODARZY

przeznaczono obszar 400.000 m kw. (10 rynków krakowskich). Osobno mieścić się będą stoiska belgijskiego Kongo zajmując przestrzeń około 80.000 m kw.

PO 25 TYSIĘCY m KW

powierzchni liczyć będą tereny wystawowe przeznaczone dla Związku Radzieckiego, USA, Holandii i Francji. Ogółem

dla wszystkich państw — poza Belgią i Kongo — przeznaczono 465.000 m kw. powierzchni, z której 70 proc. według zaleceń organizatorów wystawy musi być zabudowanych.

„ATOMIUM”

Jednym z centralnych punktów wystawy będzie „Atomium” — potężna stalowa konstrukcja — symbol potęgi energii atomowej. Konstrukcja przedstawia w 150-milardowym powiększeniu elementarny kryształ metalu.

„Atomium” ma formę gigantycznej kostki o 110 m wysokości, 3 wyodróżnionych kul aluminiowych o średnicy 18 m,

połączonych rurami stalowymi o średnicy 3 m przedstawia 9 atomów kryształu metalu. W sześciu z tych kul urządzone będą stoiska wystawowe, a specjalne windy i ruchome schody zainstalowane w połączeniach kul zapewnią zwiedzającym komunikację we wnętrzu olbrzymiej konstrukcji, której łączny ciężar przekracza 2.000 ton.

PRZEGLĄD OSIĄGNIĘĆ NAUKOWYCH LUDZKOŚCI

dadzą 4 pawilony, w których zobrazowane zostaną wszystkie najważniejsze rezultaty badań naukowego

ćwierćwiecza. Pawilony nosić będą nazwy: „Atom”, „Drobina”, „Kryształ” i „Żyjąca komórka”.

PAVILON ZSRR

Olbrzymia budowla wykonana zostanie z elementów prefabrykowanych w Związku Radzieckim — na terenie wystawy przeprowadzi się montaż części przywiezionych z Kraju Rad drogą lądową i morską. Do prac montażowych przy budowie pawilonu radzieckiego zużyje się około 1.500 ton stali, 200 ton aluminium, 1.700 m sześć. betonu i 16.000 m kw. szkła. Główny budynek pawilonu

ZSRR ma kształt prostokątnej bryły o kubaturze 241.500 m sześć. Pawilon posiadać będzie główną salę wystawową, pośrodku stanie pomnik Lenina. Specjalna sala poświęcona będzie przemysłowi ciężkiemu. Kino obliczono na około 1.000 widzów. Komunikację między poszczególnymi stoiskami ułatwi osiem par ruchomych schodów.

DNI NARODOWE

Każdy z krajów uczestniczących w wystawie obchodzić będzie swój „dzień narodowy”. Na życzenie kierownictwa wystawy czołowi aktorzy i artyści danego państwa wystąpią wówczas w przedstawieniach ukazujących folklor i charakterystyczne cechy sztuki narodowej. Zapewnione są już m. in. występy wiedeńskiej opery, baletu opery paryskiej oraz berlińskiej orkiestry filharmonicznej.

WYSTAWY SZTUKI

W brukselskim Pałacu Sztuki zorganizowane zostaną w tym okresie dwie międzynarodowe wystawy sztuki. Pierwsza z nich, która trwać będzie od 17 kwietnia do 21 lipca poświęcona zostanie tematowi współczesnym, druga z wystaw otwarta po zamknięciu pierwszej nosić będzie tytuł „Człowiek i sztuka”.

KONKURSY

Wszystkie uczestniczące w wystawie państwa zaproszone zostały do uczestniczenia w licznych konkursach. Tak więc np. w okresie trwania wystawy brukselskiej odbędzie się w stolicy Belgii międzynarodowy konkurs filmowy, konkurs najlepszych filmów „Wszystkich czasów” oraz konkurs filmów eksperymentalnych. Program imprez kulturalnych przewiduje poza tym liczne konkursy teatralne oraz muzyczne, m. in. koncerty muzyki elektronicznej.

TADEUSZ TOLIŃSKI



400 MTR. DŁUGOŚCI GALERIA, Z KTÓREJ ROZTAĆCĄC SIĘ BĘDZIE WIDOK NA PAVILONY WYSTAWY ŚWIATOWEJ

(Ciąg dalszy).

Rzeczywiście wielki rozmach odbudowy zachodniego Berlina posiada jak gdyby dwa oblicza; jedno narzuca się widzowi tuż za Bramą Brandenburską, gdzie na rozległym terenie starego parku powstał „Interbau” — dzielnica wolnostojących, najnowocześniejszych, kolorowych budowli mieszkalnych, projektowa-

zkania które można było oglądać w „pokazowych” domach, stanowią zrazem obiekt sprzedaży, towar dla posiadających środki), zbudowany był niejako „przeciw” NRD, jako „wyzwanie” jako pokaz siły rozwojowej kapitalizmu, i nie bez kozery pierwszą budowlę, Halę Kongresową, ustawiono tuż za *Brandenburger Tor* — to jest przy granicy sektorów. Berlin zachodni potwierdza na ogół, w masie swych budowli, doświadczenie, wyniesione z innych miast Europy zachodniej, że miasto blask swój i „nowoczesność” zawdzięcza, na dobrą sprawę, wielkiemu Handlowi; albowiem nawet tam,

niewątpliwie do umysłów berlińczyków, i przejawia się w głosach prasy, świadczących jawnie o istnieniu tego rodzaju „kompleksu”. Największy dom towarowy nazywa się KDW, Dom Towarowy Zachodu i zarazem — Dcm Towarowy Światowego Miasta (*Kaufhaus der Weltstadt*). W Paryżu czy Londynie nikt na pewno nie troszczy się o to, aby podkreślać, iż miasto jest „światowe”, że stanowi stolicę „pierwszej kategorii”, gdyż to się samo przez się rozumie. Autoreklamowe zabiegi Berlina natomiast wskazują, że z tą pewnością nie jest tu tak dobrze — i to nie tylko dlatego, że Berlin jest podzielony.

Bardziej odległe od arterii centralnych i przelotowych dzielnice Berlina przywodzą na myśl miasta śląskie, zabudowę ponurą i koszarową, wraz z pruskim umiłowaniem ciemnych barw i czerwonej cegły; widać wielkie wysiłki, zmierzające do „europeizacji”, do pewnego „ukomopolitycznienia” obrazu miasta, nie mogącego się zdobyć, chociażby w dziedzinie tak zwanego „nocnego życia” na jakiś własny, autentyczny wyraz. Oczywiście nie mam tu na myśli jakichś spełunek, których w żadnej ze

stolic Zachodu nie brak, lecz „śmieszności”, to znaczy kabarety, teatryki, wodewile, miejsca zabaw, lunaparki i tak dalej; otóż z tym jest bardzo niedobrze; lokale taneczne np. są w stosunku nawet do naszych nudniejsze, jakieś nieciekawe, wtórne, urządzone bez smaku, bez pomysłowości.

Co się tyczy kin, o których już mówiłem, to są ich setki — wszelako programy zasmucają nawet po pobieżnym przejrzaniu „albowiem „idzie” w 90% bezwartościowa szmira amerykańska, obowiązkowo z dubbingiem, bądź rodzimy, zachodnio-niemiecki kicz, od którego nie ma chyba na świecie nic bardziej płaskiego, bzdurnego i przesyconego seryjnym sentymentalizmem.

Obrachunek kończy się zatem tak, że głównym i omal że jedynym tytułem do chwały jest dla zachodniego Berlina jego handel, jego wspaniałe wystawy domy towarowe, banki, wielkie konsorcja i spółki, od których aż się roi na głównych ulicach, a w każdej kawiarni, nawet na peryferiach miasta, można zaobserwować starszych panów, z najwyższą uwagą przeglądających działy giełdy w gazetach i staran-

nie notujących kursy. To zjawisko, tak dla nas martwe i egzotyczne, stanowi tam element powszedniej codzienności.

Obraz, najbardziej nawet szkicowy, Berlina zachodniego, nie byłby pełny gdyby nie dodać do niego, jako bardzo istotnego stwierdzenia, że jest on — a wraz z nim, całe Niemcy bońskie — balwochwalczo, zarazem z zadręciami i nadzieją, zapatrzony w prosperity Stanów Zjednoczonych. Amerykanów nie specjalnie się nawet lubi — ale ich osiągnięcia, ich dobrobyt podziwia się i usiłuje kopiować wedle możliwości — a nawet ponad stan! Charakterystycznym szczegółem, potwierdzającym to zjawisko, były wypadki w czasie tegorocznych potwornych upałów sierpniowych. Oto w przeszklonych, ślicznych biurowcach centrum trzeba było przerwać pracę, gdyż urzędnicy mdleli z gorąca; gmachy te zostały zbudowane na modłę amerykańskich, nie wyposażone jednak w chłodząca aparaturę klimatyzacyjną, gdyż okazała się za droga. A zatem — zjawisko pewnego „fasadyzmu”, małpowania wzorów niedościgłych nie jest obce i Niemcom...

(c.d.n.)

FELIETON BERLIŃSKI (II)

nych przez architektów z całego świata; drugie rośnie dzięki drobnej krzątaninie „prywatnej inicjatywy”, która zaludnia obszary zrujnowane i pustkowią po usuniętych gruzach parterowymi pomieszczeniami handlowymi, charakterystycznymi się dętą „wielkomięskością”, albowiem nowoczesne frontony, lustrzane wystawy i wielkie reklamy neonowe zdają się zapowiadać rozległe i wspaniałe wnętrza, podczas gdy najczęściej cała „inwestycyjna siła” prywatnego kupca wyczerpuje się na stworzeniu reklamowej fasady i efektem są długie nierzadki ciągi budowli parterowych (jak przed paru laty na *Marszałkowskiej*), które tylko w nocy, po tętnie rozjarzone neonami, imitują wielkie miasto. Dzień, ukazując pustkę nad tymi parterówkami, przynosi koniec fikcji. Zrozumiałe jest, że indywidualny wysiłek inwestycyjny daje takie właśnie rezultaty, chyba że idzie o przedsięwzięcia wielkich, bogatych firm czy konsorcjów. Powiedzieliśmy nie ma na celu umniejszenia rzeczywistych osiągnięć urbanistycznych Berlina zachodniego, z których *Interbau* jest bodaj największym; sąsiadujące tam z sobą, otoczone zielenią, geometrycznie proste i barwne wieżowce i kolonie domków jednorodzinnych, zawdzięczają wszakże — to nie ulega wątpliwości — swoje istnienie właśnie socjalistycznemu, uboższemu otoczeniu Berlina wschodniego. Twierdzenie to jest paradoksalne tylko pozornie albowiem *Interbau*, przy całym swym użytkowym charakterze (mie-

gdzie śmiałe linie błyszczących w nocy napisów zdają się sugerować istnienie najbardziej nowoczesnych fasad, dzień ukazuje po prostu stare, dziewiętnastowieczne, brzydkie czynszówki, z umocowanymi do gzymsów prętami — rusztowaniami reklam neonowych. Reklamy te nie są wszakże pozorem o tyle, że w domach towarowych czy wielkich salonach mody i magazynach — rzeczywiście można kupić wszystko, czego dusza zapagnie — znów, jeśli się posiada pieniądze, i to sporo pieniędzy. Bardzo jest bowiem ciężko określić, czy zachód jest „tani”: prezentuje on przybyszowi nieznaną mu bogactwo wszelakich dóbr, stwarza wszakże nowe dylematy i ukazuje nowe trudności wskutek tego, że ceny towarów przemysłowych są porównywalne z cenami dziennego utrzymania, to znaczy, że za obiad trzeba zapłacić tyle, co za parę buczków, a za bilet do kina tyle, co za kolację; z równym zatem prawem można orzec, że jedzenie jest tam bardzo drogie, albo też — że buty, ubrania, bielizna są tanie.

Z wszystkimi swymi, rzeczywiście wspaniałymi kinami panoramicznymi, *Interbauem*, przeszklonymi Salonami Lodówek i Domami Samochodów, ze swym olbrzymim ulicznym ruchem i poszóstnymi rzędami wszędzie i wiecznie parkujących, ślicznych aut, z barami, restauracjami i kawiarniami ma w sobie zachodni Berlin coś paradoksalnie prowincjonalnego. Pewien niepokój, pewna aura owej prowincjonalności dociera



Nie można zaprzeczyć, iż każdy krakowianin nosi — co prawda nie w tonitrze ale w teście lub siatce z nylonu — buławę prezydiálną, czyli mówiąc innymi słowami może zostać przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej. Każdy też — choćby nie miał żadnych ambicji tego rodzaju — posiada swoje zdanie o tym, co by zrobił, gdyby jednak zdarzyło się mu kiedyś usiąść na prezydiálnym fotelu w sali obrad Miejskiej Rady Narodowej... Ostatecznie żyjemy podobno w kraju nieograniczonych możliwości...

Dlatego też zadaliśmy kilkunastu mieszkańcom Krakowa — wybranym jak się to mówi na chybił — trafił — pytanie na pół żartobliwe — na pół poważne:

„CO BYM ZROBIŁ GDYBYM ZOSTAŁ przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej w Krakowie”

A oto co usłyszeliśmy w odpowiedzi:

BOGDAN BRZEZIŃSKI — literat
Pytanie jest dość fantastyczne, gdyż ani nie ubiegam się o tę godność, ani nikt nie zamierza wysunąć mojej kandydatury. Po prostu żartobliwe pytanie, na które odpowiem jednak ze śmiertelną powagą.

A więc gdyby został przewodniczącym MRN — zabiegałbym przede wszystkim o kredyty na budowę nowych domów dla stałych mieszkańców oraz wygodnych hoteli z restauracjami dla turystów. Bo wprawdzie każdy Polak pragnie obejrzeć nasze piękne miasto, ale nawet twardy Polak musi czasem odpościć i zjeść obiad, a nie błąkać się i czekać godzinami na posiłek.

Postarałbym się, aby Kraków był lepiej zaoprowidowany, żeby było więcej szynki, a mniej szynków. Żeby każdy obywatel miał kurę w garnku, a nie kurcze w żołądku.

I dla nas i dla turystów ratowałbym rozsypane się zabytki. Usiłowałbym wpłynąć na handel uspołeczniony, aby upiękniał swe żalozne wystawy i pozwolił handlowi prywatnemu wegetować przy swym wspaniałym boku. Kupców prywatnych natomiast poprosiłbym, żeby mniej handlowali towarami z „Galluxu”, a więcej dbali o rzeczywiste potrzeby krakowian. Marzę o tym, żeby otworzono parę kawiarenek z kawą odważną (to znaczy bez cykorii).

STANISŁAW BALEWICZ — DZIAŁACZ KULTURALNY
— Hm — chwila namysłu. — Moim zdaniem najważniejszą sprawą byłoby zapewnienie koordynacji w działalności wszystkich agend Miejskiej Rady Narodowej. Chodzi o to, żeby

ANKIETA

wszystko „grało”. To jest rzecz zasadnicza. Dlatego też — gdybym został „głową miasta” na te sprawy zwróciłbym największą uwagę. Bez koordynacji nic się nie da porządnie przeprowadzić. Gospodarz miasta powinien być człowiekiem o szerokim umyśle, powinien być humanistą, ogarniać całość spraw.

ZYGMUNT DROEGER — INŻ. CHEMIK

Jestem chemikiem, ale nie obce są mi sprawy kultury humanistycznej. Zająłbym się rozbudową urządzeń kulturalnych w mieście: sal koncertowych i kin. Postarałbym się zbudować linię tramwajową na Wole Jastowską oraz przedłużyć istniejącą już linię z pętli bronowickiej do samych Bronowic, do centrum tej wsi. Marzą mi się Bronowice jako willowa dzielnica Krakowa... Zwróciłbym

uwagę na czystość miasta, abyśmy się nie musieli wstydić przed gośćmi zagranicznymi, którzy coraz liczniej nas odwiedzają. Popierałbym ze wszystkich sił budownictwo domków jednorodzinnych oraz wszelką inicjatywę zmierzającą do nadania naszemu miastu europejskiego wyglądu (wystawy, neony itp.). Chciałbym też postawić „Dni Krakowa” na odpowiednim poziomie. Nie wiem czy bym temu wszystkiemu podolał, ale przecież wolno sobie trochę pomarzyć. Nawet gdy się jest inżynierem chemikiem.

BOHDAN MAŁACHOWSKI — DZIAŁACZ TURYSTYCZNY

Przede wszystkim starałbym się zapewnić większą koordynację w pracy różnych resortów MRN. Chodzi mi o to, żeby tych nieszczęsnych ulic nie rozkopywano iks razy, żeby jakoś uzgadniać prace wodociągowe, kanalizacyjne, gazownicze, nawierzchniowe itp. Ponadto duży nacisk położyłbym na zagadnienie czystości naszego miasta oraz na poprawę fatalnego stanu chodników, które nawet w śródmieściu wyglądają czasem przerażająco. Chciałbym doprowadzić do tego, aby wreszcie krakowska młodzież odzyskała swój dom wycieczkowy na Oleandrach, zajmowany od kilkunastu lat przez biura. No i pragnąłbym wybudować w Krakowie „Dom Turysty”, którego miasto nie może się od dawna doczekać. Nocowanie wycieczek na plantach lub w prymitywnych barakach musi się wreszcie skończyć.

WŁADYSŁAW OLSZOWSKI — URZĘDNIK BANKU INWESTYCYJNEGO W NOWEJ HUCIE

Zająłbym się z całego serca zagadnieniem budownictwa domków jednorodzinnych dla mieszkańców Krakowa. Tysiące ton niewykorzystanych materiałów budowlanych marnuje się w naszych oczach. Haldy żużlu z Huty im. Lenina rosną coraz wyżej — a tymczasem zakłady prefabrykacji materiałów budowlanych w Łęgu pod Nową Hutą sprwadają żużel z Czechowic... Podobno żużel nowohucki nie nadaje się do produkcji. Są jednak możliwości zmiany tego stanu rzeczy. Gdyby przeprowadzić szereg ekspertyz po-

pracować trochę nad tym zagadnieniem — okazałoby się, że owe gory surowca można z powodzeniem zużytkować do produkcji żużlobetonu dla potrzeb Krakowa.

Postarałbym się również o to, aby wreszcie połączyć nasze miasto z jego zielonymi płucami — czyli Lasem Wojskim — przy pomocy linii tramwajowej. To, że dotychczas jej nie ma, jest po prostu skandalem!

JADWIGA RACZYŃSKA — URZĘDNICZKA

Jako kobieta podeszłabym do zagadnienia po gospodarsku. Przeprowadziłabym generalne porządki — jeśli idzie o ludzi... i generalny *maquillage* — jeśli idzie o miasto...

ANNA SWIRSZCZYŃSKA — LITERATKA

Gdybym była przewodniczącą MRN sławetnego miasta Krakowa, to: 1) zająłabym się tym, żeby Kraków uczynić ośrodkiem i stolicą walki z pijaństwem pod pięknym hasłem: Kto w Krakowie żyje, ten wódki nie pije. W tym celu zmobilizowałabym między innymi liczny krakowski ośrodek dziennikarski i literacki, a przede wszystkim naszych sławnych satyryków z Mroźkiem na czele. Zaprosiłabym też w pierwszym rzędzie do współpracy dzielnego doktora Marcinkowskiego, niestrudzonego działacza na tym polu.

2) Zbudowałabym wielki ośrodek masowej, taniej i estetycznej produkcji pamiątek z Krakowa, przeznaczonych przede wszystkim dla Polonii w różnych krajach. A więc na przykład: miniaturowe modele Wawelu i Barbakanu, szopki krakowskie, lalki, lajkoniki, albumy, wstążki i chustki na głowę skopowane ze starych ludowych, pudełka w kształcie skrzyń krakowskich, głowy wawelskie, ludowe ptaszki z drzewa, ludowe zabawki dla dzieci itp. Takimi cudami produkowanymi masowo, tanio i artystycznie zarzucałabym rodaków w Kenadzie i Stanach Zjednoczonych, a za uzyskane tą drogą dewizy mogłabym postawić: a) nowoczesny duży szpital, którego bardzo nam brak; b) obszerny, tani dom noclegowy, gdzie by przyjezdny mógł

przenocować za jedne 5 zł. zamiast jak teraz spać na dworcze; c) kilka tanich, obszernych łazienk zwłaszcza na peryferiach miasta, tak, żeby wszyscy krakowianie, którzy nie mają łazienek (a tych jest chyba 80 proc.?) mogli raz na tydzień swobodnie umyć swe grzeszne ciało.

ROMAN SOKOŁOWSKI — EKONOMISTA

— Podałabym się natychmiast do dymisji.

KAZIMIERZ SZCZYGIEL — STUDENT UJ

zrobiłbym co w mej mocy, aby Kraków był czystszy...

JAN SZEWYCH — BILETER KINOWY

Jako przewodniczący Rady Narodowej w Krakowie zwróciłabym uwagę na stosunki w handlu miejskim; żeby ten towar nie był pod ladą, ale na ladzie, żeby różni dyrektorzy nie dorabiali się samochodów. Potrzebna jest silna kontrola handlu w mieście. Jak będzie uczciwość — to wszystko się znajdzie i pójdzie lepiej.

ANNA BUKOWSKA — NAUCZYCIELKA

Myślałabym usilnie nad tym, w jaki sposób zmusić mieszkańców Krakowa do utrzymywania czystości; innymi słowami jakie wymyślić kary za zaśmiecanie miasta... Zająłabym się uporządkowaniem nawierzchni ulic, aby już nie zdarzały się wypadki odmawiania odbycia kursu przez kierowców taksówek, którzy obawiają się o całość samochodów. Postarałabym się o lepsze oświetlenie krakowskich ulic. Kraków jest niestety bardzo ciemnym miastem. Może pomogłoby to nieco w walce z chuligaństwem... Skoro już jesteśmy przy tym problemie, to nastawa mi się sprawa kawiarni „Telimena”. Pomyślałabym o tym, co zrobić, aby kawiarnia ta przestała być siedliskiem młodzieży szczególnego autoramentu. Staralabym się o lepsze zaopatrzenie miejskich sklepów, żeby zlikwidować plagę ogonków.

Rozmowy przeprowadził **STANISŁAW PAGACZEWSKI**

REPORTAŻ

też mi powiedziała prawdę — pada głos protestu.

— Czy ja wiem, moja kochana? U nas w domu, jak baba kartę kładzie, to tylko w piątek. Ale spróbować można, jeszcze za te pieniądze...

I wszystkie zgadzają się głośno, że wróżka jest tania jak rzadko.

PRZYSZŁOŚĆ KOSZTUJE DZIESIĄTKĘ

10 zł za kabałę inkasuje, specjalistka z okolic podgórskiego parku. Wyliczyłam niedyskretnie, że przy mnie tylko zarobiła 130 zł. Do wieczora zbierze co najmniej drugie tyle, jeśli nie więcej. „Seans” trwa parę minut, wersje przyszłości nie mają chyba zbyt wielu wariantów.

P Y F F E L L O



W S P Ó D N I C Y

a więc zajęcie nie jest bardziej męczące od innych. Weźmy przeciętną stawkę 100 zł dziennie (uwzględniając dni mniejszego „utargu”) — ile to wypada w skali miesięcznej?... Słowo daję, dobry kawałek chleba. Jakże się tu dziwić, że tylu ma zwolenników?

— Ta przy Krakowskiej przyjmuję za dwudziestkę, ale do niej obcy się nie dostanie.

— Chodziłam swego czasu do jednej na Kleparz...

— Da pani adres?

— Mogę dać, tylko powiem szczerze — nie warto iść. Odklepie pani kartę, byle zbyć, i to się nie sprawdza!

— A, to ci innego...

Święta racja. Po co narażać się na fuszerkę własnego losu? Każdy chce być solidnie obsłużony za swoje pieniądze, a te panie mają już widoczną wprawę i trzeba polegać na ich zdaniu. To nie to co ze mną, debutantką...

WRÓŻBA I CUKIER

Czas upływa, ludzie przychodzą i odchodzą, a ja wciąż czekam.

— Paniusiu, ja na moment wyśkoczę, bo mi sklepy zamkną, a cukru w domu nie mam. Pani mi zajmie kolejkę, złociutka?

Jakże bym mogła odmówić? Przyszłość przyszłością, ale chwila bieżąca też się niestety liczy. Żadnej z tych które tu przyszyły po ważkie objawienie nie zrealizowanego jeszcze czasu — ani przez moment nie wolno zapomnieć o realnych sprawach dnia. Co by się dopiero działo

codziennie? Thumaczy, że koledzy namówili, że nie jego wina. ...W przyszyły miesiąc obiecał nie iść tam więcej. Coś mi nie bardzo chce się wierzyć, zobaczymy, co ona powie...

— ...przeszło rok staram się o tę rentę, ile już papierów powysyłałam...

— ...dwadzieścia lat siedział spokojnie i teraz powiada, żebyśmy się rozeszli. Niech pani tylko powie, czy ten człowiek ma rozum? Taka młoda nie zechce go na długo. Jej zabawa w głowie, użycie, a on schorowany już, trzeba mu opieki. Więc mówię...

W kacie chichoczą dwie młode dziewczyny. Z nimi kabalarka będzie z pewnością miała mniej kłopotu: blondyn w sercu, brunet za zdrowy, ale wszystko się dobrze skończy. Obie są w wieku rokującym sprawdzalność pomysłów wróż-

i wychowane na krakowskich peryferiach, nie bawią się w symbolikę. Prezentują się zwyczajnie, zażywnie i krzepko, a obraz przyszłości kładą ci na stół bez kryształowej kuli; ot, po prostu zatłuszczoną kartą, która przy świetle może się też przydać do mężowskiego „zechyka”.

— Proszę siadać. Pani, widzę, ma dużo kłopotów...

Potakuję, że owszem, mam. „Dzwonki” i „krojce” szeleszczą w szybkich palcach.

— Nie ma się co martwić, wszystko przeleci. W niedalekiej przyszłości widzę wesele... — rzut oka na moje ręce — znajdzie się i na tej rączce obrączka.

Może się i znajdzie — myślę sobie — jeśli po powrocie założę zastawioną w domu. Ale słuchajmy dalej:

— Blisko pani ktoś niezyciwy. Będą nieprzyjemności...

I to się zgadza: po terminie oddam reportaż.

— Widzę jednak koło pani małe pieniądze, tu proszę patrzeć na kartę. Pojedzie pani w drogę, a potem będą większe pieniądze, jeśli ten niezyciwy mężczyzna nie stanie na przeszkodzie. To jest urzędowa osoba. Dostanie pani list z drogi, a z niego będzie wielka radość. Niepowodzenia w pracy przeminą, proszę tylko wystrzegać się kobiet.

Dowiaduję się jeszcze, że charakter mam szlachetny, tylko ludziom zbyt wierzę i stąd częste zawody. Przydałyby mi się również większe zarobki, a także mieszkanie. Czekam mnie mała niespodzianka, zabawa w wesołym towarzystwie i choroba, ale nieszkodliwa.

— Więcej nic karta nie mówi.

Jakże karta mogłaby powiedzieć więcej, skoro nie mieszkam na Podgórzu i nie znamy się nawet z widzenia? Piłacz i dziękuję.

— Nie wolno dziękować — woła wróżka — karta tego nie lubi!

Psiakrew, wszystko zepsułam. Więc nie będzie ani listu, ani wesela, ani towarzystwa? Wychodzę zdruzgotana.

AUTOTERAPIA?

Podbiega do mnie kilka kobiet. — No i jak? Prawdę powiedziała? Dużo osobistej nadziei jest w tym pytaniu. Przychodzi mi do głowy, że po części to wszystko jest trochę smutne. Za jakim też ratunkiem nie oglądają się ludzie w swoich troskach!

Wróżek jest w Krakowie wiele. Wybaczenie, że nie podam adresów. I bez tego karta stawiana na własny użytek nigdy chyba nie zapowiada im tylko „małych” pieniędzy.

Bardziej wsławione specjalistki od przyszłości opodatkowano (...) swego czasu, większość jednak z powodzeniem prosperuje w ukryciu. Czy pomogłyby tu zakazy; represje administracyjne? Minimalnie. Pomóc może tylko ludzka trzeźwość, rozsądek, poczucie humoru i rzeczywistości. A z tym, okazuje się, niekiedy bardzo trudna sprawa...

ANNA STROŃSKA

LEŚNE ROBAKI

Skąd tu brać dewizy? — Bez przerwy i z nienajlepszym rezultatem łamią sobie nad tym głowę specjalistki od naszego handlu zagranicznego. A tymczasem ciągle odczuwamy ich niedosyt (oczywiście nie specjalistów lecz dewiz). Ilekroć słyszy się teraz takie zdania na najrozmaitszych centralnych naradach gospodarczych; należałoby importować to, należałoby importować tamto. Ale musimy się ograniczać, za mało mamy dewiz. Kiedy tak myślą nad tym wszyscy skąd je brać, można by sądzić, że już wszystkie możliwości zostały w tej mierze wyczerpane, czego odbiciem powinna być nasza polityka eksportowa. Czy istotnie?

OKIENKO PROBLEMÓW AKTUALNYCH

	1938 r.	1956 r.
	ton	ton
grzyby świeże	399	213
grzyby suszone	455	50
mączka grzybowa	—	7
grzyby solone	203	76
ślimaki	2,8	8,9
owoce świeże	4.738	6.135
zwierzyna dzika, bita	448	247

Z materiałów, jakie posiadają do dyspozycji nasze centrale handlu zagranicznego wynika, że otrzymują one poważne zamówienia z takich krajów, jak Anglia, NRF i USA, Szwajcaria, Szwecja, Belgia, Holandia na nasze „runo leśne” i że z powodzeniem moglibyśmy wysłać w ciągu roku do tych krajów do 500 ton jagód czarnych, świeżych, do 300 ton suszonych, do 300 ton grzybów solonych, do 300 ton owoców dzikiej róży, do 200 ton tarniny, do 200 ton czarnego bzu świeżego. Zwierzynę dziką, białą można sprzedać za granicą każdą ilość.

A teraz czy jest to opłacalne. Otóż jak wynika z odpowiednich obliczeń za jedną

tonę czarnych jagód można kupić za granicą 1.300 kg ryżu lub 880 kg cytryn, albo 900 kg pomarańczy. 1 tona czarnych jagód to zaoszczędzone 7 ton węgla eksportowanego.

Na tym tle doprawdy trudno zrozumieć, dlaczego eksport w omawianej dziedzinie jest obecnie mniejszy, aniżeli nasze możliwości. Najprawdopodobniej ani Dyrekcja Lasów Państwowych ani Centrala „Las”, ani WZGS-y nie koordynują swych zabiegów na tym polu. A warto by się potrudzić. Warto by w skali całego kraju pomyśleć nad sformalizacją organizacji zbiorów, przetwórstwa i sprzedaży tych cennych artykułów leśnych. Na pewno znalazłoby się kandydatów na „zbieraczy”, gdyby zaofiarować im odpowiednie warunki pracy, gdyby ich udział w korzyściach materialnych, jakie państwo i gospodarka odniesie z tego eksportu zdołały zmobilizować odpowiednią armię zbieraczy na terenie lasów całego kraju. Oczywiście istnieją rozmaite sposoby organizowania tej akcji, chodzi jednak na tym miejscu nie o to, jak to zorganizować, ale o to, by w ogóle na tym polu został podjęty jakiś większy wysiłek na miarę możliwości i korzyści, jakie to może przynieść.

Na pewno nie są to dane ścisłe, ale nie brak u nas takich znawców gospodarki leśnej, którzy twierdzą, że wiele milionów dolarów rocznie zjadają u nas... leśne robaki. Czy nie lepiej, żeby te dolary „zjadły” nie leśne robaki, lecz... obywatele Polski Ludowej?

ZJADAJĄ DEWIZY

zd rzenia

AKTORZY

„Postać robotnika na scenie wypadła prawie zawsze nieprzekonywająco, trochę tak — jak sobie mały Hans wyobraża robotnika. Ten sam aktor, który poprzedniego dnia, w innej sztuce umiał doskonale odtworzyć drobniemieścianina-sklepiarkę, czy fryzjera, ożywił go odpowiednią miną czy gestem, nagle, gdy gra robotnika, wydaje się rzącając postacją z papieru” (SONTAG)

PYTANIE

„Dlaczego dzieje się tak, że w ciągu 12 lat dzielących nas od zakończenia drugiej wojny światowej Stany Zjednoczone, znajdując się na początku tego okresu daleko w przódzie, straciły przodownictwo na rzecz Rosjan, którzy w momencie zakończenia wojny byli prawie doszczętnie wyczerpani”. (WALTER LIPPMAN).

„W innych krajach, w Niemczech, w większości państw Europy oraz w Rosji był profesorem to zaszczyt powszechnie uznany. U nas (w USA — przyp. red.) tytuł ten powoduje coś w rodzaju postawienia posiadacza tytułu w stan podejrzenia — od człowieka tego wymaga się, by dowiódł, iż nie jest samodzielnie myślącym, i że nie prowadzi działalności wyrotowej” (NEW YORK HERALD TRIBUNE)

SPUTNIK I SZACHI

„Sekretarz stanu USA Dulles podkreślił, iż sukces radziecki w dziedzinie budowy sztucznych satelitów nie jest niczym zaskakującym, ponieważ w przeszłości okazało się już, że w kraju tym można spocząć najwybitniejsze umysły świata. Świadczą o

tych m. in. sukcesy Związku Radzieckiego w dziedzinie gry w szachy”. (UNITED PRESS)

„SŁASK ŻYJE...”

„Kilka dziesiątków tysięcy Ślązaków przybyłych na zjazd na Plac Zamkowy w Stuttgarcie... widzieli nad swoimi głowami bez przerwy krążący samolot. Tym razem nie reklamował on ani proszku do prania, ani firmy produkującej czekoladę, ale obwieszczał olbrzymimi rysowanymi na niebie literami: „Słask żyje”. Reżyserowie spotkania mogli byli sobie zaoszczędzić tych kosztów nie tylko dlatego, że hasło to można było zobaczyć na setkach afiszów i transparentów oraz usłyszeć we wszystkich uroczystych przemówieniach. Z pieniędzy wydanych na samolot, pilota i materiał pędny można by prawdopodobnie wybudować nowe mieszkania dla uchodźców”. (DIE WELT)

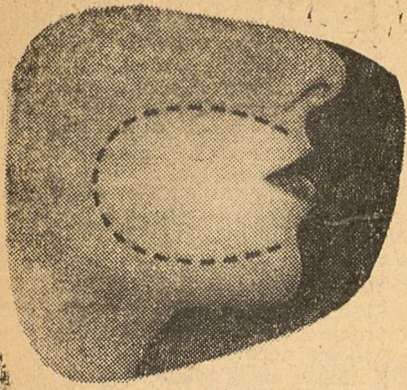
RACJA, FIZYKA

„Radzieccy uczeni wystrzelają sztuczny satelitę Ziemi nie przypuszczali, że stanie się on „sprawcą” domowej awantury. Śmieszne to, ale prawdziwe. W jednym z domów dzielnicy Okole w Bydgoszczy powstała awantura między teściową i zięciem. Teściowa utrzymywała, iż satelitę wystrzelili uczeni amerykańscy, a zięć że radzieccy. W domowej sprzeczce interweniować musiała milicja. Zięćca zatrzymano nawet na dwie godziny w komisariacie na Okolu. (ILUSTROWANY KURIER POLSKI)

Trudno pomalutko spaść z piedestału. (St. J. Lec „ŚWIAT”)

zd rzenia

NAJWAŻNIEJSZE O ZĘBACH



Pytanie. Co to właściwie jest „próchnica zębów”?

Odpowiedź. Tego nikt nie wie. To po prostu choroba niszcząca zęby. Nie wywołują jej drobnoustroje jak przez długi czas sądzono. Istniały również poglądy, iż próchnica jest schorzeniem dziedzicznym. Według najnowszych hipotez próchnica to choroba nerwów. Panuje tylko wśród narodów ucywilizowanych, co potwierdzone zostało danymi statystycznymi. Około 10 tysięcy lat temu ludzie prawie zupełnie nie mieli zepsutych zębów. Przed 7 tysiącami lat (jak wykazują badania wykopanych szkieletów tej epoki) zaledwie 3/8 procent zębów psuła próchnica. W czaszkach z epoki Galii przedrzymskiej naliczono już 6,34 procent spróchniałych zębów. Ten procent szybko się powiększał w epoce zawiązania Galii przez Rzymianan podówczas najbardziej ucywilizowanego państwa na świecie. Obecnie ilość spróchniałych zębów u ludzi sięga 33 procent.

Pytanie. Czy fluor, o którym tak wiele pisano w związku z próchnicą zębów — istotnie leczy tę chorobę?

Odpowiedź. Fluor nie leczy próchnicy. Fyc może zapobiegać jej. Sensacje fluoru we opierają się na zbyt pochopnie wyciągniętych wnioskach z pewnych doświadczeń. Oto w jednym z rejonów Teksasu, gdzie woda pitna zawiera około jednego miligrama fluoru na metr sześcienny, zauważono że ludność nie cierpi na próchnicę zębów. Postawiono wykonać więc eksperyment. W dwóch miasteczkach pod Nowym Jorkiem zaczęto dodawać fluor do wody pitnej. Eksperyment zaczął się 2 maja 1945 roku i kończy się dopiero w roku bieżącym. Za wcześnie więc na ostateczne wnioski. Warto podkreślić że w Szwecji, gdzie do niedawna dodawano fluoru do

wody do picia — zerwano zupełnie z tą praktyką.

Pytanie. Czy kamień nazębny powinno się usuwać regularnie co pewien czas, nawet w wypadku gdy zęby są zupełnie zdrowe?

Odpowiedź. Tak. Co sześć miesięcy lub co roku.

Pytanie. Czy istotnie szkodliwe są dla zębów cukierki i inne słodycze?

Odpowiedź. Tak, jeżeli długo pozostają w jamie ustnej. Tym tłumaczy się ich większa szkodliwość gdy są spożywane przed snem. Ale — poglądy co do działania słodyczy nie są bynajmniej jakiejś jednolite i raz na zawsze ustalone. Zna na jest lekarzom próchnica eukierników, atakująca szyjki zębów, jednakowoż przekonano się równocześnie że dzieci zamieszkałe w okolicach plantacji trzciny cukrowej, dzieci często ssące tę trzcinę na próchnicę nie cierpią. Cukier jest substancją podtrzymującą procesy fermentacji. Gdy pozostawimy go dłużej w ustach rozpoczynają się w nim właśnie te procesy wywołane drobnoustrojami. Powstaje kwas mlekowy niszczący emalię zębów. Doskonale oczyszcza zęby... jaskółko spożyte po każdym posiłku.

Pytanie. Czy tytoń wpływa na powstawanie próchnicy?

Odpowiedź. Nie. Zabarwia tylko zęby na siny lub żółty kolor, a przynika tak głęboko, że żadne czyszczenie już nie pomaga. Nie da się odzyskać naturalnej białości zębów.

Pytanie. Czy powinno się zęby chronić przed gwałtownymi zmianami temperatury?

Odpowiedź. Tak. Gwałtowne skoki temperatury mogą (zwłaszcza u ludzi mających nadmiar wapna w organizmie) spowodować pęknięcie zębów, pęknięcie będące pierwszym stadium choroby zębowej.

Pytanie. Czy ma jakikolwiek znacze-

nie wybór materiału do czyszczenia zębów?

Odpowiedź. Nie. Technika czyszczenia jest o wiele, wiele ważniejsza.

Pytanie. A więc jaki sposób czyszczenia jest najlepszy?

Odpowiedź. Szczotkować się powinno zębami w kierunku pionowym, z góry na dół. Nie bać się zawiadania o dziąsła. Nie bać się także krwawienia dziąseł. Większość ludzi fatalnie czyści zęby. O-

— tlenkiem aluminium: Proszek znajduje się w łatwym do kierowania, cienkim strumieniu gazu — dwutlenku węgla. Pędzącego z szybkością 330 m. na sekundę strumienia proszkowego używa się nie tylko do wiercenia otworów w zębach, ale również i do usuwania plam i zacieśniń na zębach. Przy tym emalia zębowa pozostaje nienaruszona. Stosuje się także „kawitrony”. Są to wiertarki ultradźwiękowe. Uczeń z uniwersytetu kolumbijskiego w USA piszą o skonstruowanym przez siebie „kawitronie”: „Stalaliśmy się wytworzyć instrument, który by nie wywoływał u pacjenta ani niepokoju spowodowanego drganiem wiertła, ani też bólu. Charakterystyczną cechą tego instrumentu jest to że nie działa on na miękkie tkanki jamy ustnej.

Pytanie. Słyszeliśmy o przeszczepianiu zębów. Ile w tym prawdy?

Odpowiedź. Ciekawy wypadek zdarzył się niedawno w Brooklinie. 14-letnia dziewczynka upadła na ulicy i wybiła sobie ząb. Matka znalazła ząb i po 24 godzinach dostarczyła dentyście. Dentysta oczyścił ząb i wstawił go w szczękę, umacniając specjalnymi śrubeczkami, przytwierdzonymi do sąsiednich zębów. Po pewnym czasie tkanka dziąseł szczelnie okryła ząb i do dziś (dwa lata od wypadku) ząb wstawiony tym sposobem tkwi jak zdrowy w ustach dziewczynki. Przeszczepia się również zęby mądrości w miejsca z przodu szczęki, z których zęby usunięto. Próby tego rodzaju przeprowadzono u ludzi bardzo młodych, kilkunastoletnich. Niezależnie od tych prób wstawił się bezpośrednio na obnażone z dziąseł kości szczękowe — sztuczne szczęki. Następnie dziąsła zeszywa się. Do tak przygotowanej szczęki wstawił się po pewnym czasie zęby, lub dopasowuje normalną protezę do wyjmowania na noc.

MEDYCYNĄ

graniczają się po prostu do przecierania szczoteczką przedniej ściany zębów i to w kierunku poziomym. Wewnętrzna stronę ściany zębów również należy czyścić. Czyszczenie powinno trwać od 2-3 minut. Po oczyszczeniu trzeba dobrze wypłukać jamę ustną. Woda do płukania powinna być albo chłodna albo, bardzo ciepła. Letnia woda osłabia dziąsła. Zęby należy płukać po każdym jedzeniu.

Pytanie. Najlepszy typ szczotki do zębów?

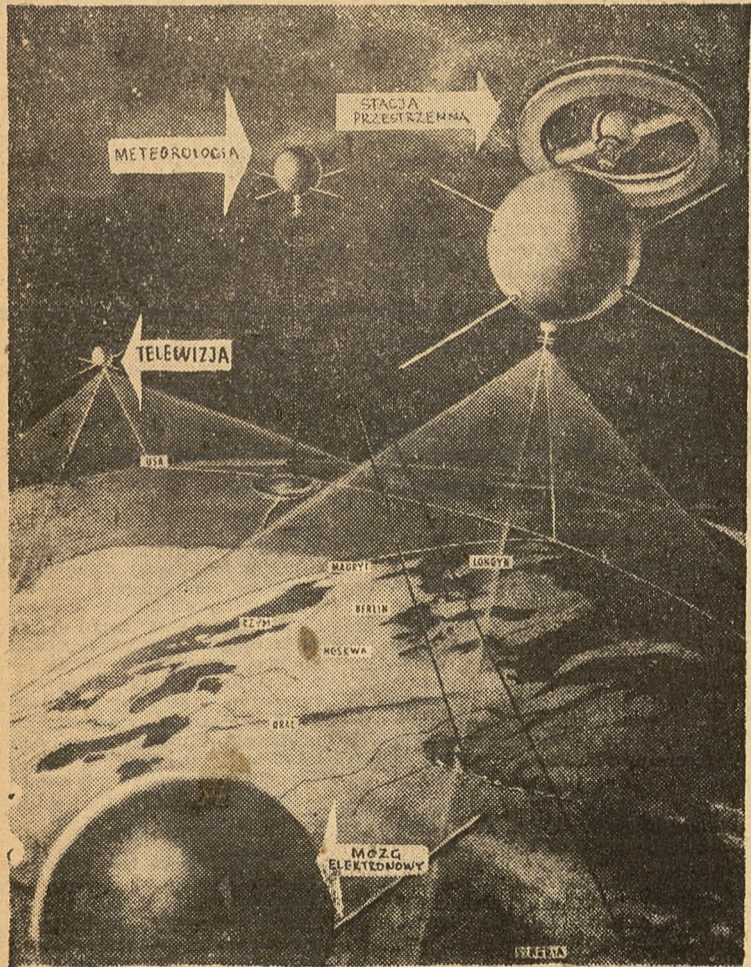
Odpowiedź. Twarda, wąska, niezbyt długa ze świńskiego włosia. Wbrew przyjętemu zwyczajowi szczoteczki nie należy zwilżać przed użyciem.

Pytanie. Czy fotel dentystyczny długo jeszcze pozostanie fotelem tortur?

Odpowiedź. Kilka najnowszych odkryć pozwoli skończyć z cierpieniami pacjenta. Doktor Black, ze stanu Teksas w USA, wynalazł na przykład instrument zwany „Airdentem”. W urządzeniu tym zwyczajne wiertło dentystyczne zastąpiono drobnymi proszkiem szlifierskim

TECHNIKA

WOJNA CZY POKÓJ



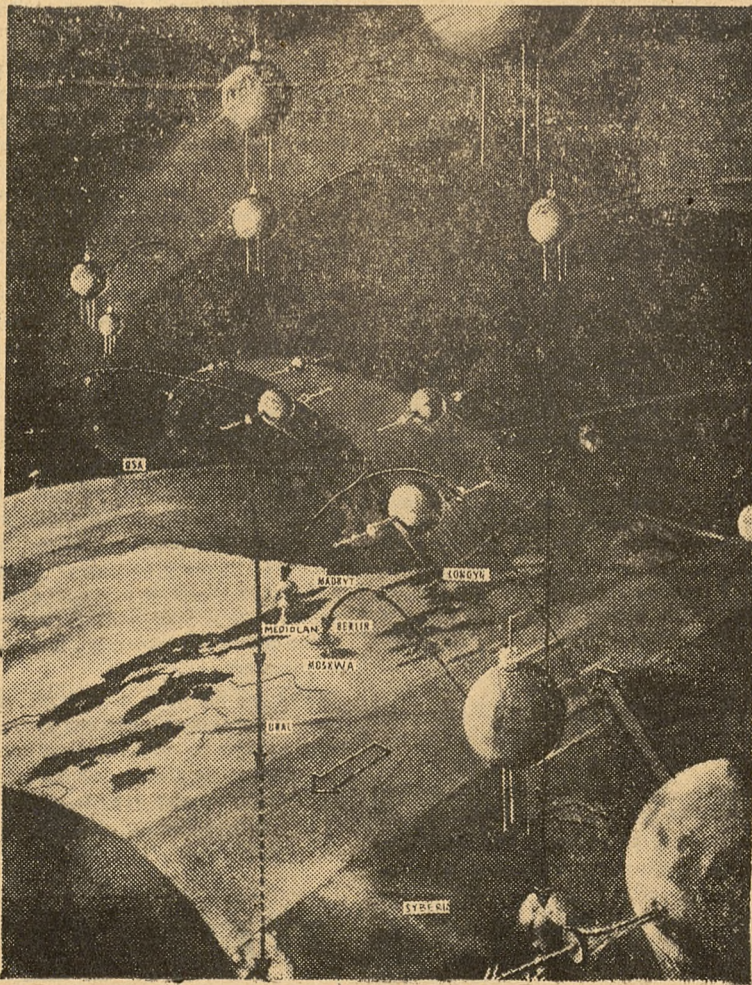
SZTUCZNE SATELITY W SŁUŻBIE POKOJU

odkrywają takie możliwości, o których nie snili nawet fantasty miary Jules Verne'a — 3-4 sztuczne satelity zaopatrzone w odpowiednią aparaturę nadawczą wystarczą by zapewnić doskonały odbiór telewizyjny w każdym miejscu globu ziemskiego. Inny sposób wykorzystania „sputników” to wprężenie ich w służbę meteorologiczną. Przekazując odpowiednią zdjęcia umożliwią one dokładną analizę zmiany sytuacji meteorologicznej na całym globie. W ten sposób statki i samoloty będą w porę uprzedzane o każ-

dej burzy, o ewolucji każdego frontu pogody. Inne „sputniki” wyposażone w skomplikowane laboratoria z mózgiami elektronowymi przenikną tajemnicę wnętrza globu ziemskiego, umożliwią zbadanie tajemnic meteorów i przestrzeni międzyplanetarnej. Dzięki nim poznamy niejedną zagadkę słońca, a także sekrety promieniowania kosmicznego i fal radiowych płynących z kosmosu, a nie przebijających się przez warstwę ziemskiej atmosfery. Wszystko to umożliwi z kolei zbudowanie sztucznego księżycy — stacji przestrzennej jako punktu wyjściowego do lotów międzyplanetarnych.

Wkrótce przestrzeń wokół Ziemi zarozi się od sztucznych satelitów. Pędząc tajemnymi szlakami samą swoją obecnością, wniosą zasadnicze zmiany w życie naszego globu i całej ludzkości. Jakie zmiany? Odpowiedź na to nęka nasze czasy, stanowi zagadkę najbliższej przyszłości. Zmiany, które nastąpią w wyniku opanowania przestrzeni przez sieć sztucznych księżyców mogą iść bowiem w różnych kierunkach. „Czerwony księżyc” — jak nazy-

wają radzieckiego „Sputnika” na Zachodzie — stał się zwiastunem pokojowej służby dla dobra ludzkości. — Nieobliczalne próby wykorzystania sztucznych satelitów do celów wojennych — o czym otwarcie mówi się w pewnych kołach polityków i dowódców amerykańskich — alarmują równocześnie i zatrwają. Czy sztuczne satelity pójść drogą pokoju czy wojny — o tym zadecyduje przyszłość. Już teraz jednak warto wiedzieć co konkretnie te dwie drogi oznaczają.



NAUKA

KTÓRY
ZE ŚWIATOWYCH
UCZONYCH FIZYKÓW
ZAŚLUGUJE ZDANIEM
PANA PROFESORA
NA NAGRODĘ NOBLA
I DLACZEGO?

Prof. dr HENRYK
NIEWODNICZAŃSKI

W ostatnich latach jesteśmy świadkami wielu doniosłych, wielkich odkryć w dziedzinie fizyki. Dlatego wysunięcie kandydata do nagrody Nobla nie jest takie łatwe. Trudność polega m. in. i na tym, że na nagrodę Nobla zasługuje niewątpliwie uczyony, który w ostatnim roku dokonał jakiegoś fundamentalnego odkrycia, lecz nie należałoby pominąć również takiego uczonego, który na przestrzeni swojej długoletniej działalności naukowej dokonał szeregu cokolwiek mniejszych odkryć stanowiących jednak w sumie bardzo poważny wkład do rozwoju nauki.

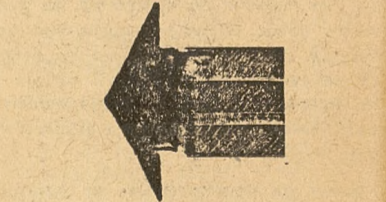
Królewska Akademia Nauk w Sztokholmie zwracała się do mnie już dwukrotnie z prośbą o wymienienie kandydata zasługującego na nagrodę Nobla.

W roku 1947 zaproponowałem do nagrody Nobla prof. Maxa Bornia (za probabilistyczną interpretację funkcji falowej), który w sześć lat później otrzymał nagrodę.

Do końca grudnia 1957 roku mam przesłać opinię wymieniacząc nazwisko uczonego fizyka najbardziej godnego nagrody Nobla za rok 1957. Stawiam wniosek na prof. Emilio Segrè, Włocha z pochodzenia, byłego współpracownika prof. Enrico Fermiego, którego można nazwać ojcem naszego wieku energii atomowej. (Na marginesie pragnę przypomnieć, że prof. E. Fermi udął się w 1937 roku do Sztokholmu po odbiór nagrody Nobla wraz ze swoją żoną i dziećmi. Będąc przedstawicielem faszystowskich Włoch, nie powitał króla szwedzkiego pozdrowieniem faszystowskim, co wywołało wówczas wielką sensację dziennikarską. Po otrzymaniu nagrody, odmówił powrotu do Włoch i przeniósł się na stałe do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej).

Prof. Emilio Segrè pracuje na Uniwersytecie Kalifornijskim w mieście Berkeley, gdzie na synchrotronie zwanym „Bevatron”, przyspieszającym protony do energii około 6,5 miliardów elektronowoltów, stwierdził w przeciągu ostatniego roku istnienie antycząstek materii; antyprotonu (tj. ujemnego protonu) i antyneutronu.

Wprawdzie na odkrycie to czekałmy zgodnie z podstawowymi koncepcjami naszej nauki, wiedzieliśmy, że powinno ono nastąpić, niemniej jednak stanowi ono wspaniały wy czyn współczesnej eksperymentalnej fizyki jądrowej, będąc jednocześnie fundamentalnym odkryciem w dziedzinie fizyki.



SZTUCZNY SATELITA W SŁUŻBIE WOJNY

to przede wszystkim oczy i uszy wywiadu wojskowego. Oczy i uszy przed którymi niczego nie ukryjesz. Mogą stać się też pędzącymi z zawrotną szybkością arsenałami broni wodorowej. Strategia wojskowa epoki satelitów zakłada, że za naciśnięciem guzika określony ładunek bomb wodorowych eksploduje w określonym miejscu. Strategia ta przewiduje że bieg sztucznych satelitów może być z ziemi sterowany, przyspieszany lub zwalniany — a nawet całkowicie zmieniany. Wszystko to sprawia, że sztuczne satelity w służbie wojny są widmami zapowiadającymi śmierć, niespotykane w dziejach katastrofy i zagładę.

OBYCZAJE

Pisanie cotygodniowych felietonów jest zapewne zajęciem interesującym dla autora, koryzycznym dla pisma, ale także niezmiernie męczące. Autora. Czytelnicy raczej przywiązują się do pewnych stałych rubryk. Mam wiele głosów, że felietony moje są czytane, przez niektórych nawet lubiane. Wielu się ze mną często spiera, wielu mnie wyzywa na różne sposoby — o czym już kiedyś pisałem, przytaczając pewne fragmenty listów, ale to już chyba takie prawo i takie felietonistów przywileje. Pisał kiedyś felieton Antoni Słonimski, narozrabiał co się zowie, nawet mu ponoć ktoś kiedyś w twarz wystrzelił. Lata minęły, ów mordobijca rozplynał się w eterze zapomnienia, a kroniki Słonimskiego wyszły sobie przy pomocy PIW i czytelników polskich, lat podługowojennych, cieszą. Sam niedawno aż trzy razy krzyknąłem: Ach, jakież one allelujnie aktualne! (To „allelujnie“ to okrzyk przywieziony przeze mnie osobiście z Warszawy, gdzie pewien zawiany pan chciał mi wyrwać brodę, mówiąc: daj się pan podobać!) Ale nie mówię tego, iżbym się do samego Antoniego S. chciał równać, mimo iż owszem, wcale bym się nie obraził gdyby kiedyś moje dzisiejsze felietony ktoś chciał wydać a ktoś inny odczytać. Sława, jak wiadomo, rzecz łakoma, i bywały w historii różne Herostrasy, które dla jej zdobycia bawiły się niegrzecznie zapalkami podkradzionymi samemu Zeusowi...

Gorzej, gdy felietonista należy do tzw. szarych obywateli, czyli nie wie wszystkiego, co wiedzieć by powinien, żeby nie robić gaff. Otóż zdarzyło mi się kiedyś zaatakować „Orbis” za rzekoma, jak się okazało, znowę z PKP co do podnoszenia — lub nie — oparcie w wagonach pierwszoklasowej klasy. Myślałem, że walcząc o te wygodę walczę o interesy podróżnych, a tymczasem... tymczasem nawaliło się na mnie sporo listów —

i wszystkie protestujące. Ze niby po co, że w Polsce pociągami jeżdżą sami chuligani i jakby pozwolono podnosić oparcia, to by właśnie łobuzy się tam pchały, a biedni, chorzy staruszkowie by się musieli opierać o naga ścianę. Potem ktoś napisał list czy odpowiedź dla mnie — w „Sygnałach” (kolejarskich, a nie „Nowych”), z którego wynikało, że jestem niewtajemniczony, to raz, a dwa, że wprowadził mnie w błąd kolejarz, co się podobno częściej zdarza. Zostałem więc uświadomiony, — muszę zresztą przyznać, bardzo kulturalnie i spokojnie, że podnoszone oparcia zostały przygotowane na wypadek wojny, aby łatwo można było zmienić wagony w tabor

przynięciony ciężarem winy — w następujący sposób: zdarzyło mi się jechać w jednym przedziale I klasy z czterema młodzieńcami oficerami lotnictwa, którzy z Warszawy udawali się do Zakopanego. Szmat drogi, a noc ciemna, więc postanowili podnieść siedzenia. Wszyscy się zgadzali, nie było chuliganów ani biednych, chorych staruszków, więc i przeszkody raczej minimalne. Wtedy przybrawszy na usta odpowiednio ironiczny uśmiešek, zapytałem: — Czy szanowni panowie są ranni? Spojrzeli na mnie jak na barana w koronie. Wtedy powtórzyłem pytanie ze stoickim, jak się to mawia, spokojem.

nam na rękę, ale celowa działalność przyjaciół i zwierzchników — na szkodę. Otóż poprzedni mój felieton został napisany pod wpływem impulsu, jakiego mi dostarczyło „patriotyczne” odśpiewanie przez kibiców sportowych w Chorzowie hymnu narodowego — „Jeszcze Polska nie zginęła” — przed meczem z ZSRR. Ponieważ uważam to za niestosowne, uznałem za stosowne zabrać głos i, że tak powiem, domagać się sprawiedliwości. Zapomniałem tylko postawić pytanie: dlaczego to nie gra się hymnu narodowego naukowcomi, którego imię poznaje z wdzięnością cały świat, albo pisarzom, którego książki tłumaczone są na dziesiątki języków, a gra się go jakimś Pupale, za dwa-zero? Pytanie to więc dopisuję dziś.

To wcale nie moja wina, że czasem pewne, poruszone przez mnie tematy, życie natychmiast uzupełnia. Pisałem, że sportowcy jeżdżą bez końca po świecie, nie zawsze zresztą przysparzając Polsce sławy, a już nie mówię o tzw. drażliwych dewizach, i że pisarzy jakoś mało, dziennikarzy z tzw. prowincji też mało, no, pamiętacie państwo. Okazuje się — cóż: wszystkie wyjazdy moich znajomych pisarzy: Szymborskiej, Nowaka, Flaszana, zostały wstrzymane z przyczyn finansowych. Nic nie mówię — nie ma forsy, to nie ma. Poczekamy. Ale dlaczego dla nas nie ma, a dla mistrzów pięści i lydek są nadeł? Jak obcinać — to sprawiedliwość. Nie chciałbym podejrzewać kogoś, że obawia się wypuszczenia w świat ludzi, których zawodem jest myśleć i formułować swoje myśli... Ludzie, którym obiecano wyjazd — już „wychodzą z nerwu” jak mówi Krecia Pataczkówna, kiedy ich się — nieświadomie spytać: kiedy jedziesz? — Nie wiedzą, i nie będą wiedzieć. Kilka osób postanowiło więc w czasie oczekiwania przejechać grype azjatycką, — żeby się uodpornić na Europę...

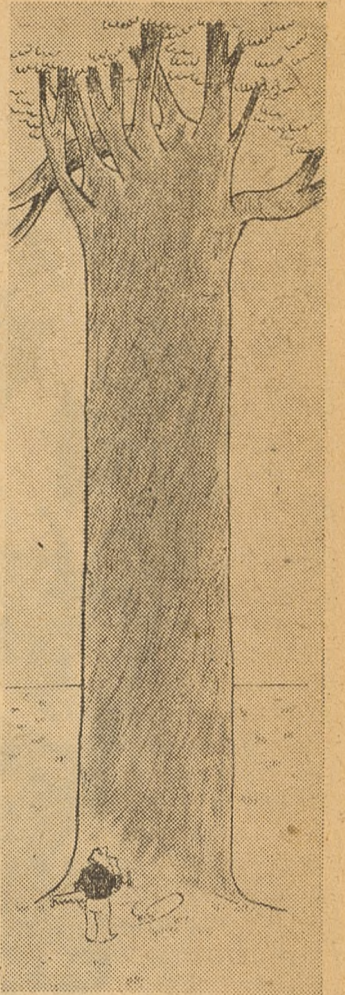
...A mówią, że w Nowej Hucie klika!

BOHDAN DROZDOWSKI

O „felietonizowaniu”

lazaretowy dla rannych żołnierzy. Zawstydzilem się srodze swojej nieznamościci rzeczy i braku zdolności kojarzenia tak prostych faktów. Potem zostałem dobity listem Ministerstwa Komunikacji, które — również zresztą bardzo grzecznie — przysłało ów numer „Sygnałów”, nie chcąc się babrać w znanej sprawie. Muszę więc przyznać, że poszkapiłem „zagadnienie”, nie miałem swoich ludzi w MON i na czas nie zorientowałem się, że podnoszone ławki są wyłącznie dla celów militarnych. Dziś można już o tym głośno rozprawiać, więc raczej własnego wywiadu nie będę musiał na przyszłość organizować. Wycofuję się więc z poprzednio zajętych pozycji na z góry określone, w celu dalszego atakowania.. Czego zaś — nie wiem na razie, bo nigdy nie wiem o czym będę pisał — dosłownie na minutę przed uderzeniem w pierwszy klawisz mojej wiernej „Optimy-Plany”. Zemściłem się za to na sobie —

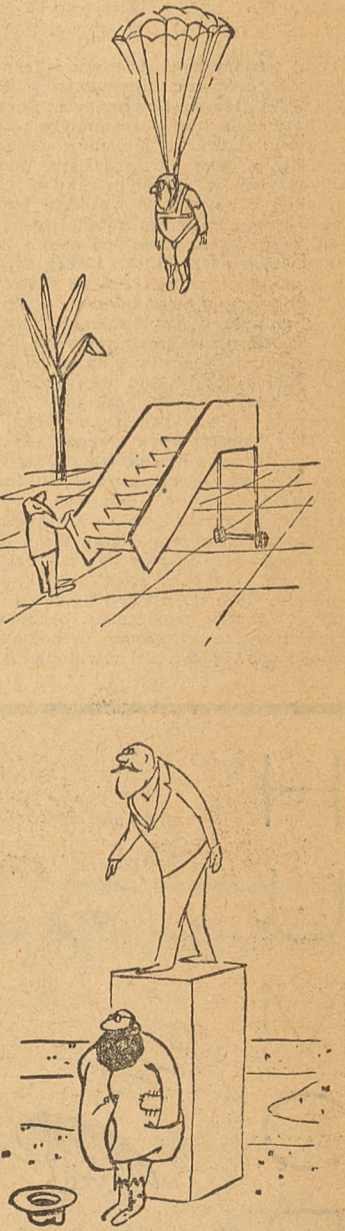
— Czy panowie są ranni?
— Wariat? — spytał jeden podporucznik drugiego podporucznika. Drugi podporucznik wzruszył ramionami odpowiedział pytaniem:
— Pan się nie zgadza? I co pan ma na myśli?
Powiedziałem: — Pytam jasno. Jeżeli panowie nie są ranni — itd. Zrobili wielkie oczy gdy dałem im przeczytać pismo Min. Kolei (Komunikacji) zaśmiali się szyderczo i rozłożyli na podniesionych oparciach. Wtedy przyszedł konduktor.
Dalszy ciąg wiadomy. Konduktor miał w kieszeni odpowiedni paragraf.
Jechaliśmy śledząc i przyznawaliśmy rację przepisom.
Historyjka ta nie została przeze mnie wymyślona. To życie wymyśla nam takie historyjki, żeby od siebie samego uwagę ludzką odwrócić.
Zdarza się człowiekowi nieraz, że nie tylko tzw. przypadki działają



Rys. ADAM KORPAK

HUMOR MŁODYCH RYSOWNIKÓW KRAKOWSKICH

Rys. M. BOGUSŁAWSKI

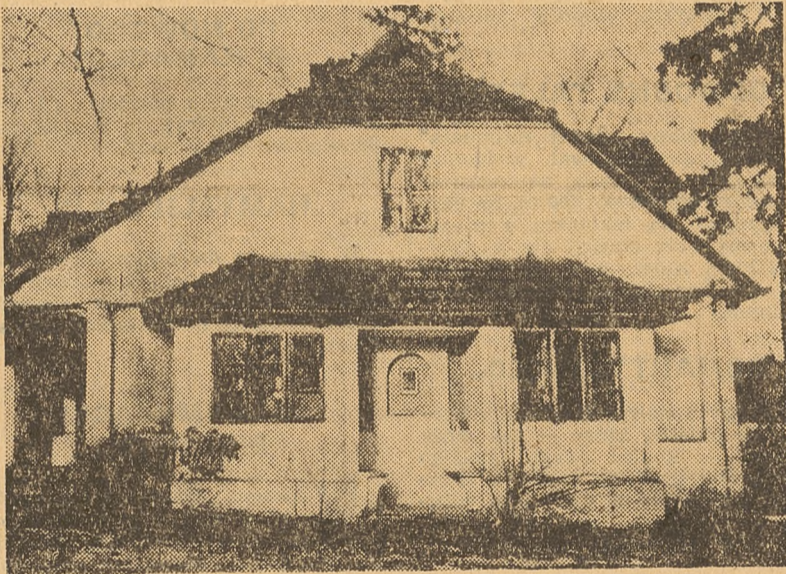


KSIĄŻKI

WAG

ZAPOWIADA

Wydawnictwa graficzne cieszą się nie mniejszym powodzeniem niż dobra beletrystyka. Wiadomo też, że łatwiej sprzedać książkę, której wartość (tę subiektywną) czytelnik ocenia dopiero po jej przeczytaniu niż np. album, który można — kartując — ocenić już w chwili kupna i zależnie od wyniku wizualnego wrażenia od razu nabyć albo nie. Dlatego kierowanie wydawnictwami ar-

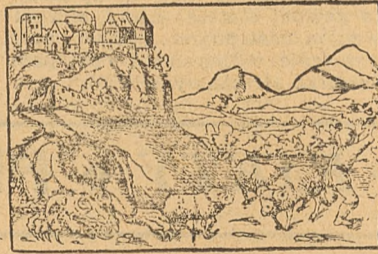


Rydłówka w Bronowicach „TU ŻYŁ I TWORZYŁ STANISŁAW WYSPIAŃSKI”

jedno z trzech działających w Polsce, spełnia dobrze, jak się wydaje, swoje zadania wobec odbiorców. Dobrze, sądząc choćby z milionowego zysku jakim się wykazuje na koniec roku 1957. Szkoda, że osiągnięć tych nie pomnażają drukarnie, które jakby się zawzięły i utrudniają prace Wydawnictwa zwłaszcza jak się WAG skarży, dyr. Łotocki z Krak. Zakładów Graficznych.

A więc czym nas ucieszy Wydawnictwo w najbliższym czasie? Przede wszystkim tym co byśmy chcieli widzieć u wszystkich wydawnictw: dotrzymanym terminem.

28-go listopada mija 50-ta rocznica śmierci Stanisława Wyspiańskiego — a z introligatorni już wychodzi — „KRAKÓW W TWÓRCZOŚCI



„WAWEL”

WYSPIAŃSKIEGO” Antoniego Waśkowskiego i Witolda Homicza. Ma to być jedna z ciekawych książek o wielkim artyście — z tekstem o charakterze wspomnień. Piękna 4-ro barwna obwoluta, 8 wielobarwnych wklejek, doskonały 120 gramowy papier z reprodukcjami dopełniająca całości.

Z tą samą rocznicą związana jest tania (3 złote) kieszonkowo-turystyczna składanka — „TU ŻYŁ I TWORZYŁ ST. WYSPIAŃSKI”, w której pokazane są miejsca związane z pamięcią tego najwybitniejszego poety, malarza i artysty Młodej Polski. Szkoda, że Dom Książki nie chce (dlaczego?) zabrać całego 120 tysięcznego nakładu do rozprzedaży.

W tymże samym listopadzie z podwoi Drukarń Narodowej „wyjedzie” 100 tysięczny nakład — również po-

pułarny i miniaturowy — „OLTARZ MARIACKI WITA STWOSZA” z trójbarwną okładką i z bardzo dobrymi zdjęciami Hermanowicza w pomysłowym i wygodnym formacie oraz układzie całości.

W przewidywanym wzmószonym ruchu turystycznym (przecież w 1958 z samych tylko St. Zjedn. mamy gościć 38 tysięcy turystów). Wydawnictwo pokaże nam i to jeszcze w tym roku kolorowe pocztówki z napisami w sześciu językach — luzem lub kompletami w barwnym etui z tekstem Krystyny Zbiewskiej. Autorka interesująco pisała ostatnio o swej wizycie we Włoszech, a przecież, o ileż bliższy, jej Kraków.

Wiadomo, że prawie wszyscy a na pewno co drugi z nas jest „lekarzem”. Nic chyba tak nie emocjonuje i interesuje jak własna dolegliwość lub choroba naszego bliźniego; medyczne nowinki są zawsze czytane skrzętnie i... dokładnie. Dlatego zapakując naszą ciekawość już możemy kupić — „Sprzedana śmierć” z doskonałymi ilustracjami Jana Bruchnalskiego, traktującą o najnowszych osiągnięciach w medycynie. Eustachy Białoborski pomyślał o innych naszych namiętnościach, ciekawych kieruje co rychło do jego bogato i pomysłowo przez Mroza ilustrowanej książeczki — „Prometeusz w pudełku”.

W roku 1958 i w latach następnych Wydawnictwo zamierza przestawić się na większe pozycje. Będzie to prawdziwa uczta dla smakoszy. Dostaniemy więc m. in. do ręki: „PIORKIEM PRZEZ STULECIA” — Maji Berezowskiej. Będzie to praca o ambicjach monograficznych — wielki przegląd twórczości doskonałej rysowniczkii.

„ZAŁOSNE PRZYGODY RYCERZA DE KALW” — Karola Bunscha — książka dla młodzieży z ilustracjami Marii Orłowskiej, których dwa pierwsze zeszyty ukażą się w lutym i marcu 1958 roku.

„NIOBE” luksusowy album dla miłośników poezji Gałczyńskiego w opracowaniu Janiny Kraupe-Swiderskiej.

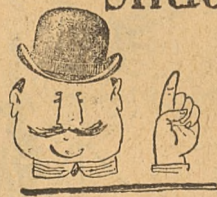
„UBIORY POLSKIE JANA MATEJKI” jedyna w swoim rodzaju praca, która wyjdzie w opracowaniu kustosa dr Lepkowskiego.

Jak widać z tych kilku przykładów — plany ambitne. Dodać należy, że w wydawnictwie znaleźli pracę młodzi plastycy, którzy zarobili już (w ogólnej sumie honorariów) 600 tys. złotych. Wypada więc życzyć Wydawnictwu dalszych sukcesów.



Polska zbroja hufarska z XVII w. „WAWEL”

Sprzedam śmierć



WYDAWNICTWO ARTYSTYCZNO-GRAFICZNE KRAKÓW

Strona tytułowa książki „SPRZEDAM ŚMIERĆ”

tystyczno-graficznymi nie należy do łatwych. Tu nie można wykręcać się byle czym. Książkę Faulknera AZYL wydaną obecnie na skandalicznym papierze kupimy i ofiarujemy w prezencie lub zachowamy w bibliotece, bo autor — wiadomo — należy do grona najpoważniejszych i najpoczytniejszych. Podobny jednak „numer” papierowy nie przejdzie żadną miarą w grafice. Tu każdy szczegół, nawet sposób szycia czy wiązania się liczy a uchybienia, choćby nawet przy sztańdrowych nazwiskach autorów, są niewybaczalne.

KRAKOWSKIE WYDAWNICTWO ARTYSTYCZNO-GRAFICZNE



Czterdziesty pierwszy

to tytuł sensacyjnego dramatu miłosnego ujętego w opowieść filmową na podstawie książki Borysa Lawreniewa. Reżyserem barwnego filmu jest młody i utalentowany radziecki realizator Grigorij Czuchraj, a jego „Czterdziesty pierwszy” otrzymał w bieżącym roku w Cannes jedną z nagród. W obsadzie aktorskiej widzimy nazwiska popularnych aktorów radzieckich, do których należą Izolda Izwicka (rola Mariutki) i Oleg Striżenow (rola porucznika). Postać Striżenowa pamiętamy niewątpliwie z głównej roli w znanym u nas filmie „Szerzeń”. Sceneria filmu przenosi nas w lata dwudzieste, w czas, kiedy w niektórych jeszcze rejonach Kraju Rad rozgrywały się ostatnie akordy walk oddziałów rewolucyjnych z niedobitkami „białych”. W ciężkich i uporeczywych zmaganiach oddział komisarza Jewsiukowa doznał poważnych strat i dalej ubywa mu ludzi, wyczerpanych brakiem żywności i wody oraz trudami przedzierania się przez piaszczyste garby pustyni Kara-Kum. Oddział zdobywa tak konieczną dla dalszego marszu żywność, wodę i wielbłądy, biorąc przy tym do niewoli dowódcę kolumny w randze porucznika. Straż nad jeńcem powierzono młodej, pełnej entuzjazmu i obowiązkowości rewolucjonistce

Mariucie, równocześnie strzelcowi wybożowemu oddziału.

Oddział dociera do morza, gdzie Mariutka i dwaj inni żołnierze otrzymują rozkaz odstawienia jeńca do sztabu. Dokonują tego morzem, lecz nagły i gwałtowny sztorm spowodował katastrofę. Dzisiaj, w wyniku której żołnierze zginęli,

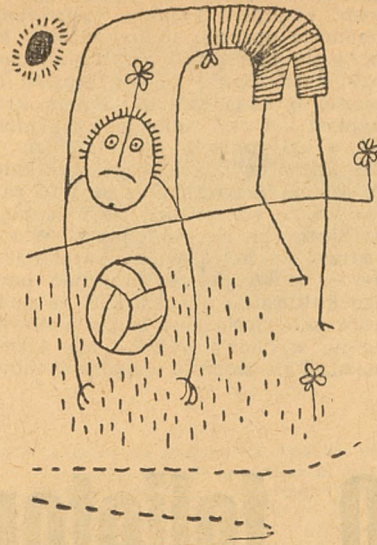


a Mariutka z jeńcem wylądowali na pustej w tym czasie wyspie. Na skutek przebiegu porucznik zachorował, lecz troskliwa opieka Mariutki ratuje mu życie. Wspólny pobyt na bezludnej wyspie i młodość obojga to doskonale warunki do przekształcenia służbowo-obowiązkowych stosunków w uczucia trwalsze.

Nie mogło trwać długo idylliczne szczęście dwojga przymusowych rozbitków. Rozwiązanie nadchodzi w momencie, gdy do wyspy podplywa łódź z białogwardziściami, a z nim kończy się ten pełen emocji i wzruszenia film.

Rys. M. BOGUSŁAWSKI

JAKI JEST PAŃSKI KONIK

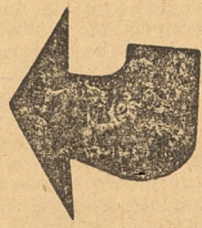


PROF. KAZIMIERZ WYKA
krytyk literacki

Mój konik jest tylko jeden — Cracovia. Sympatykiem tego klubu jestem już od roku 1922. Był to mój pierwszy mecz. W tej chwili mam doskonały humor.

???

Cracovia weszła do I ligi!



Rys. KAZ. WIŚNIAK

♦ PLOTKI ♦ FAKTY ♦ PLOTKI ♦ FAKTY ♦

WRAŻENIA Z CHIN

Czterej wielcy producenci win francuskich udali się w celach nawiązania kontaktów handlowych do Chin. Po powrocie podali do wiadomości następujące spostrzeżenia z podróży:

— Należy koniecznie wziąć ze sobą — jadąc do Chin — widelce: oprócz wielkich hoteli, nigdzie nam ich nie podadzą.

— Kuchnia jest wszędzie znakomita.

— Chińskie wina i koniaki są perfumowane zapachem róży i jaśminu.

— Mao Tse Tung zarządził budowanie w bastionach muru chińskiego hoteli dla turystów.

— W dużych miastach coraz mniej widać powszechnego dotychczas stroju narodowego: błękitnych uniformów kobiet i mężczyzn. Zastępuje je szarzyzna ubiorów europejskich.

PODWODNE TALERZE

Twórca filmu „Świat milczenia” Cousteau, skonstruował podwodny talerz, który pozwala na zanurzenie się do głębokości 600 m. Na jego „pokładzie” na materacu z pianki gumowej może opuścić się w głębiny 2 ludzi, którzy mają zapewniony radiowy kontakt ze światem nadwodnym.

ROMANTYCZNOŚĆ...

Mówiąc o sławnym poecie Alfredzie de Musset, który — jak może wiemy, — koniec swego młodego i obiecującego życia utopił w trunkach, ktoś wyraził się: „Jego pragnienie cierpienia znalazło zakończenie w cierpieniu z pragnienia”.

ORYGINALNY KOMPLEMENT

Aktor O'Brady, który grał w jakiejś makabrycznej sztuce Strindberga, był bardzo ujęty komplementem pewnej starszej damy, sformułowanym następująco: „Jestem panu niezmiernie wdzięczna. Dzięki panu przeżyłam straszliwy wieczór”.

KLASYCZNE WYKSZTAŁCENIE

Sławny pisarz francuski Henry de Montherlant powiedział: „Trudniej jest zapomnieć, że się człowiek uczył łaciny, niż nauczyć się jej”.

CZŁOWIEK OSTROŻNY

to ten, który patrzy w lewo i w prawo, przechodząc przez ulicę o ruchu jednokierunkowym.

PRAWO JAZDY

We Francji skuterzyści muszą mieć prawo jazdy, ale wydawane jest ono „na zaufanie”, bez egzaminu. Za to odbiera się je przy pierwszym przekroczeniu przepisów ruchu drogowego.

CO NOWEGO W KANADZIE

Nowa pieczętka pocztowa Ottawy nosi napis: „Staraj się zachowywać dziesięcioro przykazań”.

NAMYŚLIŁA SIĘ

W pewnym dzienniku Ohio pojawiło się ogłoszenie „Pan, który zaproponował mi w 1940 r. małżeństwo, proszony o zgłoszenie się jak najszybciej”.

ALARMUJĄCE PIELUSZKI

Pod hasłem „Wszystko dla matki i dziecka” amerykańscy technicy opracowali samoalarmujące pieluszki. W tkaninę wszyte są metalowe płytki, cieńsze od staniolu stanowiącego opakowanie czekolad, specjalnie wrażliwe na wilgoć. W krytycznym momencie, lekko już zwilżone pieluszki wysyłają natychmiast elektryczne impulsy, które są odbierane przez przekazywany wzmacniacz, a ten z kolei wprawia w ruch świetlny lub dźwiękowy system alarmowy. Szczęśliwe mamy zwolnione są zatem od meldunków mniej „au-

tomatycznych” ale za to krzykliwych swych pociech o konieczności zmiany pieluszek.

WIECZNA KALKA

Zachodnio-niemieckie wytwórnie materiałów biurowych wprowadzają obecnie na rynek kalkę maszynową, która nie zużywa się i nie brudzi rąk. Kopie pism robione przez tę kalkę nie zamazują się. Właściwość tę zapewnia kalce specjalna sztuczna powłoka, pokrywająca papier.

BEZPOTNE SZKŁO

Szkło przetarte pastą wynalezioną przez kanadyjskich techników nie ulega zapoczeniu. Pastę otrzymuje się z polyetoksyalkoholu. Jej użycie nie wpływa ujemnie na przezroczystość kieliszków, szyb samochodowych lub okiennych czy też okularów, a utrzymuje się przez kilka nawet dni.

DRZWI Z POWIETRZA

buduje jedna z firm w New Yorku dla swych odbiorców, biur i kawiarni. Z odpowiedniej konstrukcji ramowej zawieszony w przejściu, sphywa strumień powietrza, który u dołu (w progu) ulega wessaniu, oczyszczeniu i z powrotem wprowadzony jest w ramę. W zimie ową zaporę powietrzną można ogrzewać, a w lecie oziębiać. Drzwi mają być tak szczelne i gęste, że nie przepuszczają nawet pyłu, a mimo to, przy przekraczaniu ich nie odczuwa się nic więcej, jak lekki zefirek.

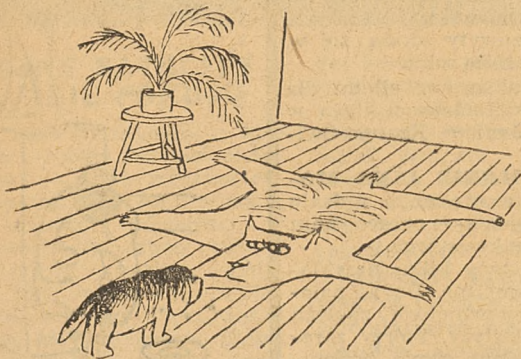
PRZYJEMNE I WYGODNE GOLENIE

zapewnia pędzel ze szczelnym magazynkiem na krem. Siabsze lub silniejsze naciśnięcie elastycznego trzonka pędzla powoduje wprowadzenie w szczerbinę kremu w odpowiedniej ilości.

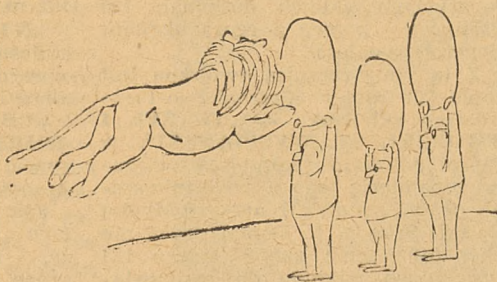
J. P.

♦ FAKTY ♦ PLOTKI ♦ FAKTY ♦ PLOTKI ♦

H
U
M
O
R



Rys. M. BOGUSŁAWSKI



Rys. M. BOGUSŁAWSKI



Rys. A. KORPAK

H
U
M
O
R

NOWELA

WILLIAM SANSOM

KŁOPOT z BUKIETEM

Przechadzając się po ogrodzie Seal pomyślał nagle: — Urwę parę kwiatów i zaniósę je pannie D.

Było słoneczne ciepłe popołudnie. Wioskie kasztany wachlowały się w przyjemnym wietrze.

Pośród malw, wpadając z kwiatu w kwiat, brzęczały pszczoły.

Seal miał na sobie rozpiętą koszulę. Czuł się świeżo i rześko, powiew wiatru przepływał chłodno i przyjemnie między koszulą a ciałem. Seal miał całe popołudnie wolne. Nic go nie nagliło. Była to właśnie odpowiednia chwila, aby ulec prostemu, bezinteresownemu impulsowi.

Kwiaty wokół Seala i miła myśl ofiarowania ich komuś sprawiały mu żywą radość.

Pragnienie to powstało całkiem w głębi duszy, bezkrytycznie, bez śladu świadomego stwierdzenia: „Oto ja, Seal, pragnę czegoś”. Seal chciał po prostu obdarować kogoś kwiatami. Przypadek zrzucił, że panna D. była pierwszą osobą, która mu przyszła na myśl. Nie był on w żadnym sensie zainteresowany panną D. Znał ją zaledwie jako nieładną niepozorną dziewczynę, która zamieszkała niedawno w blokach naprzeciw jego ogrodu. Jeżeli Seal kiedykolwiek o niej myślał, to tylko, że nie podobał mu się jej sposób chodzenia: stawiała kroki sztywno, podając do przodu swe długie ciało tak, że krótkie nogi musiały się śpieszyć, aby za nim nadążyć.

Ale teraz o tym nie myślał. Całkiem przypadkowo rzucił okiem na bloki, kiedy pochylał się, aby zerwać kwiat. Bloki skojarzyły się w jego umyśle z obrazem panny D. Seal wybierał proste zwykłe kwiaty. Pogwizdywał przez zęby łamiąc ich łodygi. Wybrał te skromne, ponieważ były najbardziej pod ręką, a także ponieważ były świeże i pełne życia. Nie były ani rzadkie ani kosztowne; po prostu miłe, bezpretensjonalne kwiatki.

Z bukietem w ręce Seal wyszedł z ogrodu zadowolony i stanął na asfaltowym chodniku prowadzącym do kamienic naprzeciw. Ale w tej chwili gdy dotknął nogą asfaltu; gdy zobaczył chytry uśmiech na twarzy przechodzącego staruszka; kiedy powstrzymał go przejeżdżający samochód, jakieś wątpliwości zaczęły mrozić jego improwizowaną przyjemność.

— Mój Boże — pomyślał nagle — co ja robię?

W swej krytycznej wyobraźni ujrzał nagle siebie idącego ze snopem tanich kwiatów do panny D. z bloków naprzeciw.

— To są tanie kwiaty — argumentował — to jest niespodziany prezent. Uśmiechnę się i wręcę jej bukiet. Oboje będziemy wiedzieli,



że to jest naturalny i szczerzy odruch. Chociaż... właśnie z tego powodu ten gest może wyglądać na wyszukaną pozę. Tego rodzaju prosty gest jest nieprawdopodobny. A to co nieprawdopodobne jest zawsze podejrzane. Mój prezent będzie wyglądał na afektację.

— Gdyby choć miał jakiś konkretny cel, wzbogacenie, korzyść finansową, uwiedzenie. Byłby jakiś ogólnie przyjęty powód nadałby tej wizycie charakter czysto towarzyski. Ale nie, nie mam żadnego usprawiedliwienia. Chcę tylko komuś coś dać i nic w zamian nie żądam.

Idąc powoli Seal widział się już w uklonach, widział swój zbyt szeroki uśmiech, słyszał swoje przesadne wyjaśnienia.

Wzdrygnął się ze wstrętem wyobrażając sobie te swoje brawurowe miny i błysk zrozumienia w oczach panny D.

Rzucił kwiaty do kanatu i powoli wrócił do ogrodu.

Ze swego okna na piętrze panna D. widziała całą tę scenę.

— Jak świeżo wyglądają! Jak ożywiłyby mój nagi pokój! Jakby to było miło — pomyślała — gdyby ten pan Seal mnie przyniósł ten śliczny bukiet! Jakby to było miło, gdyby zerwał go w swoim własnym ogrodzie i... no po prostu przyniósł mi całkiem przypadkowo i zrobił prezent z cząstki tego cudownego popołudnia.

Panna D. trwała tak parę chwil w rozmarzeniu. Po jakimś czasie zmarszczyła czoło, wstała, poprawiła szelki fartucha i poszła do kuchni.

— Dzięki Bogu, że jednak tego nie zrobił — westchnęła — byłabym okropnie zakłopotana. Nie, żebym to miała uważać za oświadczenie. Po prostu byłoby to tylko zbyt rozczulające. Mum.J. PIĄTKOWSKI

HISTORIA

Jürgen Thorwald

III.

Hitler i jego otoczenie uważają możliwość zapowiadanej przez Guderiana ofensywy radzieckiej za „największy bluff od czasów Dżengischana”. A jednak przepowiadnie zniszczonego przez Hitlera sztabu generalnego ziściły się, dnia 11 I ofensywa sowiecka rozpoczęła się — czerwona armia ruszyła jak lawina. Dnia 14 I Warszawa została wzięta w kleszcze, 16 I wojska podchodzą pod Kraków, 18 I są na przedmieściach Łodzi, 20 I opanowały Kraków, Łódź, Włocławek, Częstochowę.... Tego samego dnia Niemcy ogłaszają „Alarm dla miasta Poznania”, gaulerter Hanke zmusza 700 tysięcy wrocławian do natychmiastowego opuszczenia miasta, a gaulerter Greiser ucieka z Poznania. Niemal jednocześnie odbywają się po „Kreisamtach” odpawy, na których zapewnia się niemiecką ludność krajów okupowanych, że sytuacja jest „świetna” i lada chwila nastąpi korzystny dla Niemców punkt zwrotny. Z taką właśnie informacją wraca do wsi pod Poznaniem osiedleńca z Besarabii, Antoni Riess, zapewniając na tej podstawie chłopów, że „mogą spać spokojnie”. Tymczasem wieczorem tego samego dnia napotyka oficera, goniącego ostatkiem sił, który komunikuje mu że front niemiecki przestał właściwie istnieć.

Anton Riess pomyślał, że coś należało by zrobić. Należałby czapa na głowę i podążyć do domu nieobecnego „Ortsgruppenleiters”. Po długiej pukaniu otworzyła mu drzwi zaspanska służąca.

Kiedy Riess połączył się telefonicznie z urzędem Kreisleiters, opowiedział dyżurnemu wszystko, co usłyszał od oficera. Nie zwrócił większej uwagi na niezwykle zgłęb dochozący od strony wsi. Tymczasem głos w słuchawce zapytywał go, czy już zapomniał o tym, co powiedział mu no podczas odpawy popołudniowej. Nic się od tego czasu nie zmieniło — mówił głos w telefonie. Wielu tchórzów i maruderów waha się po okolicy, a oficer należy z pewnością do tej szajki. On, Antoni Riess, powinien wiedzieć, że takich zdrajców należy przytrzymać i oddać w ręce policji...

Anton Riess chciał jeszcze coś dodać i szukał właściwego słowa, gdy wtem posłyszał łoskot w drzwiach, a kiedy się odwrócił, zobaczył w izbie dwóch olbrzymów w skórzanych czapach, watawanych płaszczach, z pistoletami maszynowymi w rękach. Zrozumiał natychmiast, kto oni, gdyż podobnych ludzi widział już wtedy, gdy Rosjanie zajmowali Besarabie.

Anton Riess myślał powoli, dlatego nie mógł skojarzyć tego, co widział, z tym, co się stało. Nie miał też czasu łamać sobie nad tym głowy, bo oto nagle dał się słyszeć lekki trzask nie głośniejszy niż ostrożne trzaśnięcie z bicia, po czym Riess zważył się bez słowa na ziemię, tuż koło telefonu.

Aparat był silnie przytwierdzony do ściany i tylko słuchawka zwisała na długim sznurze, kołysząc się nad głową Riessa, z której zaczęła sączyć się cienka struga krwi. Kreisleiter w mieście powiatowym mógł dosłyszeć, lecz nie dosłyszał strzału, bo nie chciał tracić czasu na niepotrzebne rozmowy z ludźmi, dającymi się nabrać byle komu. Zawiesił słuchawkę i wrócił do przerwanej partii kart z Volkssturmmannami, pełniącymi służbę w Kreisamcie...

A tymczasem żołnierze radziecy zajmowali wsie, osady i miasta, których niemieckie mieszkańcy zaufali słowom, przekazanym im z Berlina przez kreisleiterów, i nie odważyli się przeciwstawić otrzymanym rozkazom trwania na miejscu.

*

W ostatnich dniach mroz przybrał na sile. Dęły coraz gwałtowniejsze i bardziej mroźne wiatry. Drogi pokryte były gołoledzią. Powaleni na ziemię ranni przymarzali na zawsze. Piechota niemiecka przeważnie nie była zdolna do działań. Nieprzejrzaną rzeszę uciekinierów na zapchanych wozach lub pieszo, przemieszane z cofającymi się kolumnami wojsk, były, niejednokrotnie

miażdżone przez wycofującą się artylerię lub niemieckie kolumny pancerne, lub też padały ofiarą wyłaniających się znielacka oddziałów marszałka Koniewa.

Pograżony w beczynnej bezradności czekał Greiser na próżno na wskazówki z głównej kwatery Führera, który zmieniał właśnie po raz ostatni swe miejsce postoj, przenosząc się z Ziegenbergu do Berlina. Pozornie jednak nic się w Poznaniu nie zmieniło. Nawet „Ostdeutscher Beobachter in Poznan” ukazywał się jak zwykle, tylko dnia 19 stycznia kiął wytłuszczonym nagłówkiem: „Der Warthegau bleibt deutsch” — Warthegau pozostanie niemieckim.

Dnia 22 stycznia Greiser jak tonący brzytwy uchwycił się pisma z podpisem Bormanna, stosownie do którego miał się udać do Berlina. Opuścił więc Poznań. Przebijając się przez falujące gromady uciekinierów uprzytomnił sobie po raz pierwszy bodaj, jak dalece w zaciszu swego poznańskiego zamku i apartamentów willi w Mariensee odciął się od ludzi, których losem kierował. W drodze dobiegła go wiadomość, że Goebbels żąda, aby objął dowództwo baonu jako ekspiacie za ucieczkę z Poznania. Podążył zatem do kwatery swego partyjnego druha — Himmlera, a nie mając odwagi na objęcie batalionu, prosił o zezwolenie „na poddanie kuracji swego zastarzałego cierpienia żółci”, na co Himmler skierował go do domu zdrojowego w Karlowych Warach.

Sprawę Greisera omówił Himmler osobiście z Hitlerem, który w kar-

depeszą świeżo mianowany dowódca grupy „Wisła” — Himmler. Rozpoczęła się walka nie mająca żadnych szans powodzenia, ale dowodzący obroną generalmajor Gonell podjął ją, ufając zapewnieniom Himmlera o mającej nadejść odsiecz w najbliższych dniach. Gonell, kawaler najwyższego odznaczenia partyjnego „Blutorden”, odrzucał wszystkie radzieckie wezwania do kapitulacji. Dopiero po miesiącu krwawych strat, pojął, że Himmler go oszukał.

Dnia 22 lutego zwrócił się do Himmlera z prośbą o zezwolenie na przedarcie się z twierdzy — nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Tego samego dnia zjawili się przed niemieckimi gniazdami oporu wzięty do niewoli niemiecki major z ponownym wezwaniem rosyjskim do kapitulacji. Wobec tego gen. Gonell zebrał wszystkich uchwytynych jeszcze oficerów i pozostawiając ich wyborowi pozostanie lub usiłowanie wymknięcia się z otoczonego miasta, sam zastrzelił się w swoim bunkrze...

*

Ile milionów ludzi uciekło od polowy stycznia z dawnego Warthegau, „Generalnej Gubernii” i ze Śląska — tego nie potrafi nikt powiedzieć. Jedynie zatłoczone drogi i koleje, wsie i miasta w Saksonii, Sudetach, „Protektoracie Czech i Moraw” były miernikiem tej wędrowki ludów, które w zimnie i śniegu, mrozie, odwilży i ponownym mrozie szukały jakiegokolwiek oparcia. Ale tak się stało, że właśnie w

KIEDY NIEMCY DOGORYWAŁY

FRAGMENTY SŁYNNEJ KSIĄŻKI

totece gaulitera polecił umieścić adnotację, że nie należy wszczynać przeciwko niemu dochodzeń z powodu opuszczenia stolicy Gausu, ponieważ „W WYPADKU POZNANIA NIE CHODZIŁO O MIASTO NIE- LIECKIE”.

W Karlowych Warach doszedł Greiser do przekonania, że padł ofiarą intryg Bormanna, zbierał też dowody przeciwko niemu. W marcu zameldował się jeszcze raz w Himmlera z słowami: „Reichsführerze, Bormann zdyskredytował i obraził mnie przed całym narodem. Bormann jest pańskim zawziętym wrogiem. Jest Mefistem Führera. Zamelduję się u niego i wpakuję mu kulę w łeb”. Ale Himmler nie zgodził się na to, a Greiser nie protestował.

Wyjechał do Niemiec południowych, gdzie w maju dostał się do niewoli amerykańskiej. Już podczas pierwszego przesłuchania dotkliwie go pobito, po czym przewieziono do lazaretu w Karlsruhe, skąd został wydany Polakom, jeszcze z opatrunkami na potężnie pokiereszowanej głowie.

Wyrok Polaków brzmiał: śmierć przez powieszenie. Z więzienia zwracał się Greiser do Edena, Duff Coopera, a nawet do papieża — bezskutecznie. W walce o życie zatracił resztki ambicji.

Wyrok został wykonany o godzinie 5 pewnego dnia na podwórzu cytadeli poznańskiej. Fotografie skazanego wywieszono w oknach wystawowych Poznania.

*

Tymczasem po ucieczce Greisera opuścił Poznań cały aparat partyjny — szczyry uciekający z tonącego okrętu. Podobnie jak Greiser, uciekł później ostatecznie Erich Koch — gaulerter Prus Wschodnich i komisarz Ukrainy, Bracht — gaulerter Górnej Śląska, Hanke — gaulerter Śląska i inni. Dopiero wtedy, w tych czarnych dniach dla narodu niemieckiego, nikt już nie miał wątpliwości, że działacze partyjni byli przeważnie ludźmi pozbawionymi wszelkich skrupułów i jedyną pobudką ich wstąpienia do partii były żądza władzy, niepomamowana ambicja, zachcianną i niczym nieokleśnany egoizm. Kiedy w miarę postępów armii radzieckiej wzwięzło się ich pole działania, zastosowali do ludności niemieckiej te same metody przemocy, gwałtu i terroru, co uprzednio wobec ludności polskiej, ukraińskiej, białoruskiej, rosyjskiej... Uciekli, pozostawiając ludność niemiecką krajów okupowanych na pastwę tych wszystkich tragedii, jakie dla nagle wysiedlonych z domów na śnieg i mroz, niosła z sobą goniąca ich wojna...

Wojna rozpetęła się też w Poznaniu. Dnia 25 stycznia miasto zostało otoczone, na ulicach pękały pierwsze granaty. Tego samego dnia zameldował się po raz pierwszy radio-

te „wędrowkę ludów”, tam gdzie ludzom zdawało się, że dotarli wreszcie do miejsca bezpiecznego — na Drezno — nastąpił wielki atak powietrzny w nocy z 13 na 14 lutego.

W Dreźnie znalazło wtedy schronienie ponad 700 tysięcy uciekinierów, miasto zaś pozbawione było całkowicie artylerii przeciwlotniczej, przerzuconej przez Hitlera nad Odrę. Pierwsze fale ciężkich maszyn nadpłynęły pomiędzy godz. 22.09 o 22.35. zrzucając 3000 bomb wybuchowych i 400 tysięcy bomb zapalających. O godzinie 1,22 pojawiły się nad miastem nowe eskadry, zrzucając tym razem ok. 5000 bomb wybuchowych i 200 tys. bomb zapalających. Nalot trzeci, 14 lutego był nieco mniejszy.

Ilości zabitych nie zdolano nigdy obliczyć z powodu niemożności dotarcia do wnętrza miasta, gdzie całe dzielnice pozostały zamarte i świeciły pustką przez całe lata. We wszystkich dostępnych piwnicach leżały zwaly trupów w stanie nie nadającym się do grzebania — spalono je miotaczami ognia. W zbiornikach przeciwpożarowych pływały zwłoki ludzi, którzy wskakując tam w nadziei płonącej, nie zdolali już wy dostać się z życiem. Łąki nad Łabą zalegały tysiące ofiar broni pokładowej nurkowców angielskich. W smych piwnicach dworcowych doliczono się 2000 trupów, przy czym dworzec główny zablokowany został dziesiątkami zbombardowanych pocągów, pełnych uciekinierów. Do kwietnia pogrzebano 29 tysięcy zwłok, ale dalszych 70 do 15 tysięcy zbitych leżało pod górami rumowisk, do których nie można było utorować drogi.

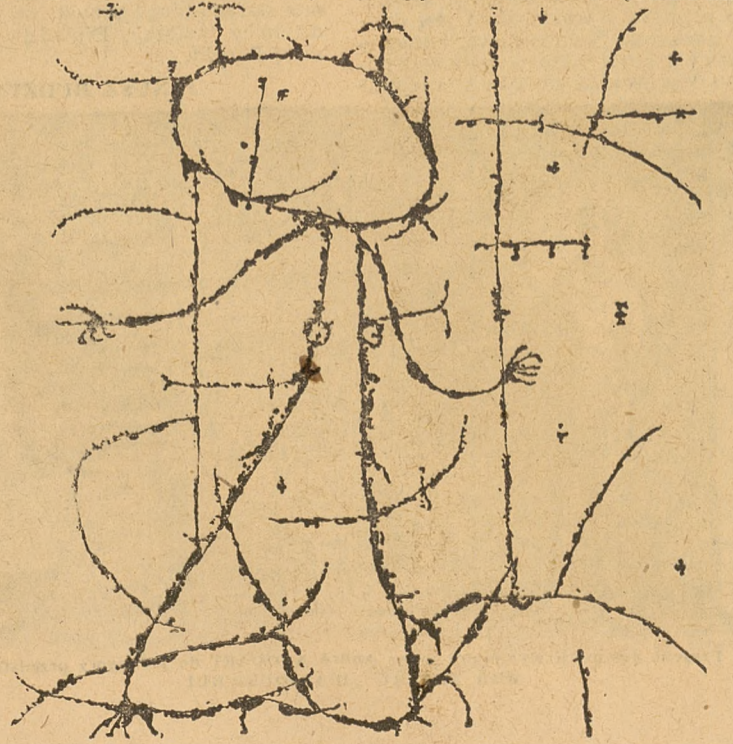
To wszystko wskazywało na świadome dążenie do wyniszczenia narodu i dlatego Niemcy chwycili się kurczowo jedyną nadzieję pozostającej ludzkości nie mającym innego wyjścia — nadziei na nieznaną, niepojętą, ale obiecaną przez Hitlera cud, mający pomimo wszystko przynieść zwycięstwo tym wszystkim, którzy przetrwają.

(Dalszy ciąg nastąpi)

HUMOR ZAGRANICZNY



RYŚUNKI JAN RAMS



ABC SZTUKI NOWOCZESNEJ

Adam Kotula
Piotr Krakowski

26)

DADAIZM

(Ciąg dalszy).

Ta sama pogarda dla tradycyjnego rozumienia dzieła sztuki cechuje twórczość Francis Picabia, który jeden ze swoich obrazów zatytułował „Strzeżcie się malarstwa” (1917). Po okresie abstrakcyjnych obrazów z lat 1912—1913 („Udnie”, „Edtaonisl”) zaczął tworzyć swoje słynne „ironiczne maszyny” i „portrety-maszyny” — kompozycje przedstawiające dowolne i fantazyjne zestawienia kół zębatach, pasów transmisyjnych, dźwigni itp., składających się na dziwaczne maszyny, które do niczego absolutnie nie służą. Ilustruje nim najpierw pismo „291” — potem „391”, które założył w 1917 r. w czasie pobytu w Barcelonie i wydawał dość nieregularnie do 1924 r. w

Nowym Jorku, Zurychu i wreszcie w Paryżu. W „391” obok rysunków „maszynowych”, często zaopatrzonych w wywrotowe podpisy, publikuje w oddzielnej rubryce fałszywe wiadomości o swoich przyjaciółach i wrogach z całego świata, przechodząc od niewinnych zrazu żartów do gwałtownych i złośliwych ataków. Do grupy nowojorskich dadaistów należeli także Man Ray i Arthur Cravan. Man Ray, fotograf i malarz, był jednym z pierwszych amerykańskich abstrakcjonistów („Tan-

cerka na linie otacza się swoimi cieniami”, 1916, i in.) i twórcą fotografów, abstrakcyjnych kompozycji otrzymanych metodą fotograficzną. Podobnie jak Duchamp i Picabia uprawiał także kompozycje z „antyarystycznych” przedmiotów — n. p. metronom z wybaluszonym okiem wbitym na ostrze, zatytułowany „Przedmiot do zniszczenia”, n. b. zniszczony przez bandę wyrostków w czasie retrospektywnej wystawy dadaistów, otwartej wiosną 1957 r. w Paryżu. Arthur Cravan, awangardowy poeta i bokser, zyskał wśród dadaistów popularność m. in. dzięki swemu sławnemu odczytowi w nowojorskim Salonie Niezależnych. Tematem odczytu miał być humor no-

woczesny. Cravan przyszedł kompletnie pijany i najpierw obrzucił publiczność ordynarnymi wyzwiskami, po czym zaczął się rozbiierać i dopiero policja położyła temu kres, wyprowadzając „prelegenta” zakutego w kajdanki. Picabia i Duchamp, inspiratorzy zajścia, złożyli Cravanowi gorące gratulacje z powodu jego „sukcesu”.

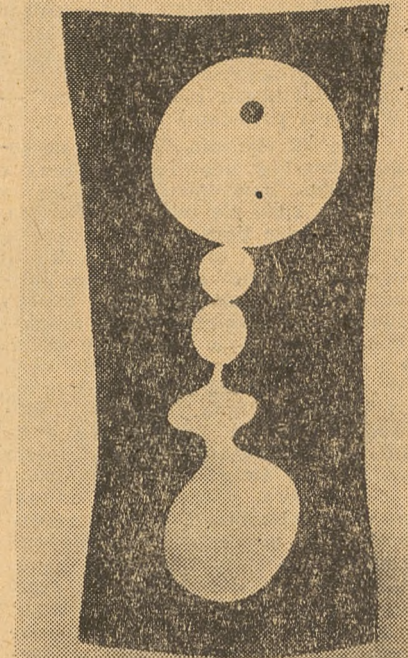
Celową prowokacją, obliczoną na wywołanie skandalu, mistyfikacja, perwersyjny humor, ironia — oto broń, jaką walczyli nowojorscy dadaści z odwiecznie ustalonym w sztuce porządkiem rzeczy, z tradycyjnymi wartościami i uświęconymi dogmatami estetycznymi, które ich zdaniem muszą nieuchronnie prowadzić do dekadencji sztuki.

O ile grupa nowojorska działała w sposób raczej spontaniczny, to założona prawie w tym samym czasie — ale zupełnie od niej niezależnie — grupa zurycka była bardziej zorganizowana i ona też dała nazwę całemu ruchowi. Trzon grupy stanowili dwaj młodzi Rumuni, przebywający na studiach w Zurychu — poeta Tristan Tzara i malarz Marcel Janco, Alzatyk Hans Arp, który zbiegł ze Strasburga przed Niemcami do neutralnej Szwajcarii, oraz dwaj pisarze niemieccy — Hugo Ball i Richard Huelsenbeck. Stworzyli oni rodzaj klubu artystycznego, którego siedzibą stał się kabaret „Voltaire”, otwarty 8 lutego 1916 r. przy Spiegelgasse. Organizowano tam odczyty i eklektyczne wystawy, łączące artystów reprezentujących najrozmaitsze kierunki. Wystawiali więc Arp, Janco, Max Ernst, Delaunay, Chirico, Picasso, Modigliani, Macke, Prampolini, Kandinsky, Klee, Kokoschka, Marc, Feininger i in. Ten sam

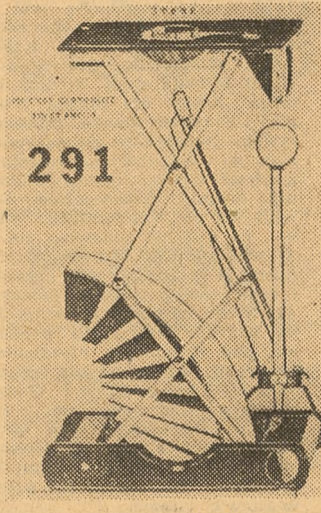
eklektyczny charakter miało wydawane przez grupę pismo „Cabaret Voltaire”, oraz dwa pierwsze numery „Dada” z 1917 r., łączące kubistów, futurystów i dadaistów. Odczyty, koncerty, wystawy — przeplatane były prowokacyjnymi spektaklami. „Na scenie walono w klucze, pudła i muzykowano tak długo, aż oszalała publiczność zaczęła protestować. Serener zamiast recytować poematy, składał bukiet u stóp krawieckiego manekinu. Jakiś głos spod ogromnego kapelusza w kształcie głowy cukru mówił poematy Arpa. Huelsenbeck ryczał swoje poematy coraz bardziej głośno, podczas gdy Tzara w tym samym rytmie i z tym samym crescendo walił w wielki bęben. Huelsenbeck i Tzara tańczyli, becząc jak młode niedźwiadki lub też w worku i z rurą na głowie kołysali się, wykonując coś co nazywano „czarnym kakadu”. Tzara wymyślał poematy chemiczne i statyczne” (Hugnet).

W pierwszym okresie swej działalności, mimo spektakli-prowokacji, grupa zurycka nie miała jeszcze skrytykowanego oblicza. Nie było jeszcze tej tak dla właściwego dadaizmu charakterystycznej całkowitej negacji, owego anarchicznego buntu przeciw wszystkiemu — społeczeństwu, moralności, nauce, filozofii, literaturze, sztuce. Decydujący zwrot następuje w 1918 r. Wpływa na to zarówno przedłużająca się wojna — jak i zetknięcie się z Picabia, który z początkiem 1918 r. przybywa do Lozanny, gdzie publikuje tom swoich poezji, ilustrowany fantastycznymi maszynami — „Córka zrodzona bez matki” (t. zn. maszyna).

(C. d. n.)



HANS ARP „Fils vu nombril” (1920)



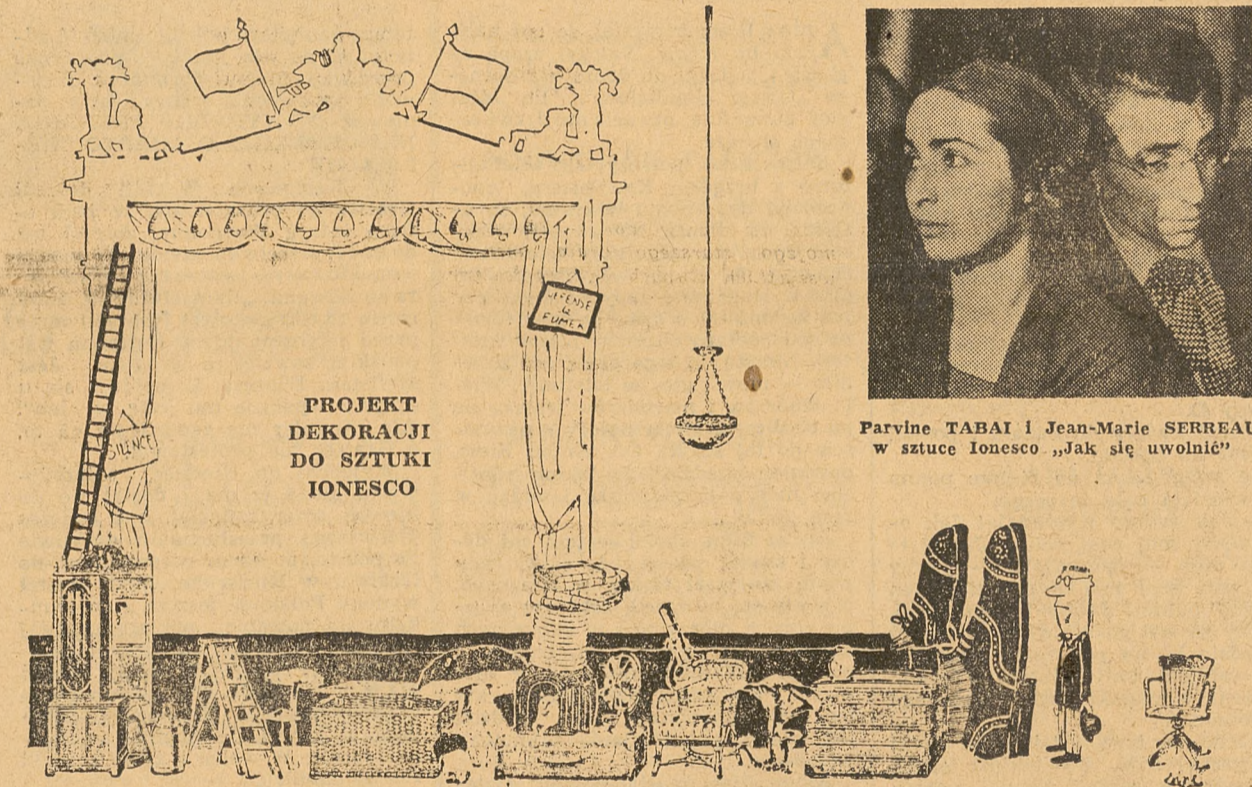
FRANCIS PICABIA „Okładka” (1915)

SEZON TEATRALNY W PARYŻU

Korespondencja własna „Zdarzeń”

Nie słabnącym od długich miesięcy powrotem cieszy się w Paryżu „Requiem pour une nonne” W. Faulknera w przeróbce i reżyserii Alberta Camusa nowokreowanego laureata nagrody Nobla. Wstrząsający ten dramat, znany już w Polsce, dzięki interesującej inscenizacji i dobrej grze aktorów teatru „Mathurins” robi niezwykle silne wrażenie. Uczulonych na tzw. „nowoczesność” Polaków, dziwią stosunkowo konwencjonalna, naturalistyczne dekoracje. Charakterystyczne dla naszego stosunku do wspomnianej „nowoczesności” jest pytanie, jakie zadała po przyjeździe do Paryża jedna z polskich młodych intelektualistek. Pytanie, które wprawilo w zdumienie gospodarzy brzmiało: „Gdzie tu są teatry eksperymentalne?” W Paryżu mieście kontrastów i te sprawy wyglądają odmiennie niż nam się wydaje. Obok „Comédie Française” ze znanym w Polsce „Mieszczaninem szlachcicem”, gra się „Kościółek” Becketta, „Dialog Karmelitanki”, Ionesco i Faulknera, nie traktując tych sztuk jako eksperyment. Nielatwo zobaczyć w Paryżu teatr Villara lub Fabbri czy słynne teatry mimów Marceau i Barrault. Albo nie mają sal, albo podróżują po całym świecie...

Z olbrzymim sukcesem występuje w Paryżu Ingrid Bergman w sztuce R. Andersona „Thé et sympathie”. Uroczą na scenie aktorka jest równocześnie prosta i miła w obejściu. O Polsce wie bardzo dużo i zapewnia, że jest szczerą przyjaciółką Polaków. Występu w Polsce nie przyrzeka, bo jak tłumaczy sama: „Po polsku mówię jeszcze gorzej niż po francusku”. Dużą część powodzenia Ingrid leży w jej uroczym, nieprawidłowej francuszczyźnie, która każe jej powiedzieć na scenie o partnerze zamiast „on jest champion” — „on jest champignonnes” (grzybki), co u zakochanej w niej publiczności wywołuje burzę oklasków i śmiechów. Trzeba powiedzieć, że im mniej zewnętrzności i blichtru, tym mniej zagranicznych wycieczek (plagi jak widzicie, rodacy, nie tylko naszego grodu). A więc nie spot-



PROJEKT DEKORACJI DO SZTUKI IONESCO



Parvine TABAI i Jean-Marie SERREAU w sztuce Ionesco „Jak się uwolnić”

kacie ich na Montparnasse, w studentckim Teatrze „D'aujourd'hui” (dosłownie Teatr Dzisiaj), na doskonałym przedstawieniu dwóch sztuk Ionesco „Jak się uwolnić” i „Nowy lokator”. Teatr „D'aujourd'hui” gromadzi wokół siebie tej klasy współpracowników co Jean Louis Barrault i Jacques Fabbri. Jego widownię w

przeważającej większości stanowią studenci i młodzi intelektualiści, widownie serdeczna, rozumiejąca. Wiadąc, że są to przyjaciele teatru. Pierwsza ze sztuk „Jak się uwolnić” to dwuaktowa komedia, w której w życie dwoje normalnych, zatroskanych drobiazgami ludzi nagle wtargną „on”. „On” czyli coś niezwykle-

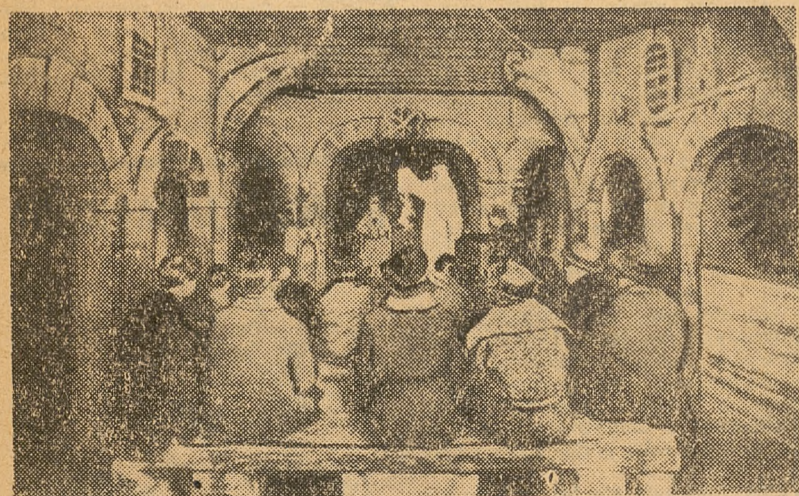
jest już między innymi ludźmi, na całym świecie, pełna umiaru gra pary aktorów i świetna muzyka o charakterze mechanicznym — to główne walory przedstawienia. Znacznie prostsza w konstrukcji jest druga ze sztuk, jednoaktowa komedia „Nowy lokator”. Do wynajętego pokoju wprowadza się pan w meloni-

ku. Dwaj tragarze wnoszą za nim meble. Straszne, mniszczańskie meble. W dużej ilości. On tylko dyryguje „lá—lá” (tam, tu tam, tu). Po pewnym czasie lokator jest już niewidoczny. Słyszymy tylko coraz cichszy jego głos... Sztuka kończy się właściwie w momencie, kiedy cała scena wypełniona jest gratami, tym, że jeden z tragarzy wrzuca lokatorowi, zamurowanemu sęcią szaf, — bukiet biednych, zwędzonych kwiatów.

Nie spotkacie ich też w prześmieszonym i taniutkim kabarecie Montmartru zwanym „Kabaretem Śmierci”, w którym koniak pije się na trumnach, a świetny konferansjer ucharakteryzowany na księdza zachęca widów do autentycznej śmierci, tytułując ich „mój bracie” i podając „ostatnią wieczerzę” złożoną z (cytuje z karty): „obiad ze szkieletów: człowiek z ziemi w robakach, makabroni italiane” itp. Ogólną dewizą kabaretu jest nauczyć widza spokojnie umierać. W tym celu zabawnie wykorzystując światła uroczy ksiądz gospodarz uśmiecha się o oczach wszystkich jednego z widów, który siedząc na scenie na fotelu kolejno wapnieje i staje się kościotrupem, o niczym nie wiedząc, uśmiechając się przy tym cały czas. Nastroju dopełniają rzekomo religijne obrazy, oraz lampy w ludzkich czaszkach.

Nie zawsze jednak wystarczy uciec przed amerykańskimi turystami w wąskie uliczki Montmartru. Samochody docierają i tu... Brodaty (niczym z Krakowa) malarz pozuje do zdjęć rodzajowych, tysięczne kramiki zachęcają do kupna tzw. prac żyjących tu malarzy. Prac, które ze względów handlowych są ordynarnymi kiczami. Są jednak na Montmartrze dni, kiedy biega (dosłownie) cisza panuje na starych uliczkach i w ciemnych, dusznych lokalikach. Wtedy widzi się tu młodych ludzi w czarnych swetrach, którzy wrzucają 20 franków do poczciwej „szafy grającej” i wyczarowują w rytmie starego tanga prawdziwy nastrój dzielnic malarzy. Prawdziwy nastrój Paryża.

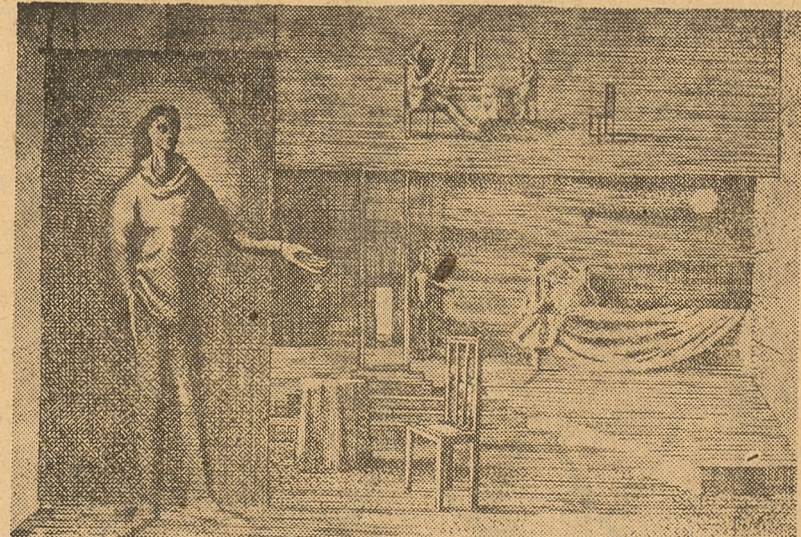
JANUSZ BUDZIŃSKI



Jedna z sal piwnicy, w której mieści się „KABARET ŚMIERCI”

PODRÓŻE

go, wchodzi na scenę w formie olbrzymich butów i fragmentu nóg, które gdzieś się kończą. Wali się cały dotychczasowy spokój domu. Zatrwożony mieszkaniec jest w stanie jedynie mierzyć szybkość poruszania się „jego” w metrach bieżących na godzinę. „On” jest wymagający — śpiewa i zmusza do słuchania, do komplementów. Ale jak śpiewa. Inscenizacja Jean-Marie Serreau jest wsparta świetnymi efektami akustycznymi. Najlepsze z nich współgrają z zakończeniem sztuki, w którym zrozpaczony mieszkaniec decyduje się zepchnąć ten ciężar na innych. Bardzo śmiała inscenizacja plastyczna (wykorzystanie filmu, kiedy „on”



Projekt dekoracji wykonany przez André ACQUART do jednego z przedstawień TEATRU „D'AUJOURD'HUI

Uwaga, Czytelnicy!

Redakcja zawiadamia wszystkich Czytelników, że „Zdarzenia” począwszy od 1 września br. kolportowane są do wszystkich kiosków „Ruchu” na terenie województw krakowskiego i rzeszowskiego. W pozostałych województwach w „Zdarzenia” będą zaopatrywane jedynie węzłowe kioski, a więc na większych dworcach kolejowych, w centralnych punktach miast wojewódzkich, w hotelach, Klubach Prasy.

W związku z tym redakcja przypomina Czytelnikom, szczególnie z województw poza krakowskim i rzeszowskim, że gwarancją regularnego otrzymywania tygodnika będzie prenumerata pocztowa. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę indywidualną przyjmują placówki pocztowe oraz listonosze od 15 każdego miesiąca na okres następny. Cena: miesięcznie zł 6, — kwartalnie zł 18, — półrocznie zł 36, — rocznie zł 72.

Kiedy wynaleziono alkohol?

Alkohol został wynaleziony w Arabii około 800 lat temu. Do Europy dostał się w wieku XV.

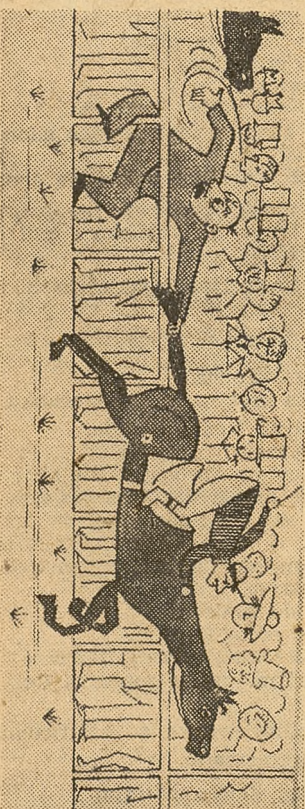
Pierwszą wzmiankę o nim przynosi kronika węgierska, które stwierdza, że pierwotnie używany był w Europie przez górników w kopalniach.

Początkowo wyrabiano go tylko z winogron i sprzedawano w aptekach jako lekarstwo. Ze zboża zaczęli wyrabiać alkohol pierwsi Genuelczycy i nazwali go „wodą życia” — aqua vitae. Jeszcze w XVII wieku angielscy żołnierze używali go jako kordiału, a 170 lat temu w Północnej Ameryce przypisywano mu różne cudowne właściwości lecznicze.

Próby otrzymania spirytusu z wierzchnich warstw torfu przeprowadzone przez radziecki Instytut Badań Naukowych nad torfem dały pozytywne wyniki. Została uruchomiona pierwsza fabryka, która zastrósuje w przemyśle tę nową zdobycz nauki.

Otrzymany tą drogą spirytus przetwarzany będzie na sztuczny kauczuk w uruchomionych w ZSRR fabrykach kauczuku syntetycznego w Woroneżu i Jarosławiu.

Humor zagraniczny



Rozmawiamy z Czytelnikami

JANUSZ WYSOCKI, Brzesko. Dziękujemy za uwagi. Czy to jednak nie przewrażliwienie z Pańskiej strony? Koty mają to do siebie, że lubią robić miny z byle powodu. Ale żeby zaraz w tym widzieć dowody dreczenia, to lekka przesada. Wiadomo jednak, lubimy przesadę...

JAN WALICHNOWSKI, Kraków, Rzeźnicza 1/17. Cytujemy Pański list: „W r. 1945 byłem w Szkocji, gdzie za kieliszek whisky objętości 40 gramów płaciło się 5 szylingów, gdy przeciętny zarobek robotnika wynosił wtedy funt szterlingów tj. 20 szylingów a dobre ubranie kosztowało 5 funtów tj. 100 szylingów. Pijaków nie spotykałem, bo chyba jasne, że po wypiciu 4 kieliszków whisky lub 10 kieliszków dżynu (tj. jałowcówki) robotnik przepiłby cały zarobek. Takie ceny wyleczyły nawet nałogowych alkoholików.

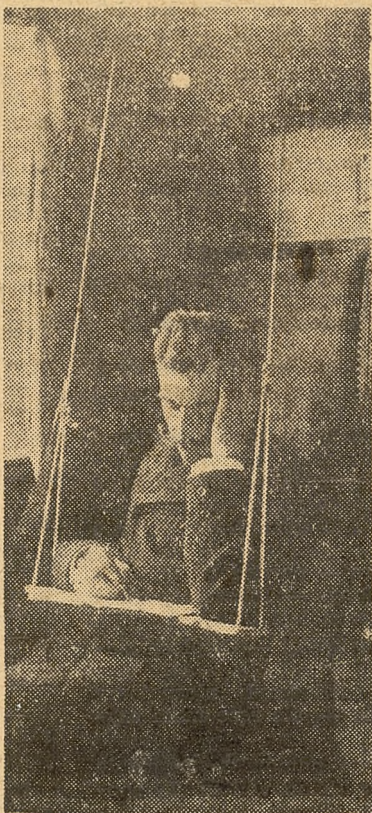
Innym zagadnieniem są przyczyny pijaństwa. Nie sądzę, że jest to jedyne spadkob. Szkoda, że po wojnie wyeliminowano wiedzę o człowieku — psychologię i socjologię”.

JAN ŁARASZKIEWICZ PGR Piętniężno pow. Braniewo, woj. olsztyńskie. W zasadzie nie wysyłamy numerów okazowych, odstępujemy jednak od tej zasady ze względu na odległość i placówkę pracy. Pismo można zaprenumerować u każdego listonosza.

J. FUCHSOWA, Kraków Sobieskiego 16. Zatrzymujemy zdjęcie na pewien okres czasu, gdyż nosimy się z zamiarem urządzenia wystawy nadesłanych na konkurs prac. Trudno będzie Pani zdjęcie zreprodukować, gdyż słabe jest technicznie.

Zdarzenia sprzed 50 lat

Praktyczny wynalazek



Doskonałym przykładem, jak bardzo praktycznych pomysłów i wynalazków można dokonać przy użyciu prostych i bardzo pojedynczych środków, jest wynalazek pewnego aptekarza na Śląsku, który obmyślił przyrząd mający służyć, jako oparcie do spania, pisania i czytania w czasie podróży koleją.

Wiadomo, że wskutek wstrząśnięć, jakim ulega pociąg w czasie jazdy, jest rzeczą prawie niemożliwą czytać, a ten mniej pisać w wagonie w czasie podróży. Gdy zaś pociąg jest zapieniony, co w naszych kolejach jest na porządku dziennym, to i spanie wygodne jest wykuczone. Tym niedogodnościom podróży zaradza w doskonały sposób ów wynalazek. Sposób użycia tego tak prostego przyrządu ilustruje najlepiej rycina.

„Nowości Ilustrowane” nr 50. Kraków listopad 1907 r.

Humor

KOBIETY W RADIU

Jeden z dowcipniów warszawskich powiedział o kobietach pracujących w radiu, że są to kobiety radioaktywne.

„ZŁOTY” PREZENT

Pewnego Szkota zaproszono na uroczystość złotego wesela pary małżeńskiej. Poinformowano go przy tym poufnie, że przy takiej okazji składa się jubilatowi prezent ze złota.

W następnym dniu Szkot zjawił się na przyjęciu weselnym i ofiarował stoik ze... złotą rybką!

PALEONTOLOGIA

Profesor: — Proszę państwa spojrzeć na te obrazy: oto jest dinozaurus, a obok jest ichtiosaurus, a tam dalej diplodocus...

Studentka: — Czy pan jest pewien, panie profesorze, że te przedpotopowe zwierzęta istotnie miały takie dziwne nazwy?

GDY SIĘ TAK BUDUJE...

Zdarzyło się w pewnym mieście, że wznoszone z pośpiechem mury wielkiej kamienicy zawaliły się. Na miejsce wypadku natychmiast przybyła komisja budowlana.

— Czy inżynier wie o tym? — zapytuje przewodniczący komisji.

Zapytany robotnik drapie się w głowę z zakłopotaniem.

— Jeszcze nie...

— Dlaczego?

— No, bo najpierw trzeba go będzie wyciągnąć spod gruzów...

NEODRODNY SYNALEK

Elektromonter wraca z pracy do domu i widzi, że jego pięcioletni synek ma zabandażowany palec.

— Co się stało, czy skaleczyłeś się?

— Zapytuje ojciec.

— Nie, tatulusi, tylko zlapałem pszczołę, a ona nie była z jednego końca izolowana!

WARTOŚCIOWA FOTOGRAFIA

Przed wystawą fotograficzną na jednej z ulic w Chicago stoi kilkoro dzieci.

— Widzicie — mówi z dumą jeden z chłopców — ta pani z różą w ręce to jest moja ciotka.

— Ważna mi rzecz — odzywa się drugi z przekąsem. — Fotografia mojego starszego brata wisi na wszystkich słupach ogłoszeniowych, a pod nią jeszcze jest napisane: 1.000 dolarów nagrody!

ZAGADKA ORMIAŃSKA

— U góry czarne, w środku brunatne, u dołu zaś zielone. Co to jest?

— ???

— Murzyn jadący na zarzdziewym rowerze przez łąkę!

TELEANKIETA

Jak bym zwalczał spekulację?

APOLONIA NYKLÓWA tel. 563-18

Ja bym swoją walkę podzieliła na trzy zagadnienia: pierwsze to powołanie aktywnych społecznych komisji, które by doglądały pracy personelu sklepowego, sprawowałyby pełną kontrolę. Drugie to surowe kary na tych handlarzy, którzy oferują do sprzedaży towary pochodzenia państwowego, a więc towary wykupywane. I wreszcie trzecie to wychowanie społeczeństwa, aby w miarę możliwości unikało korzystania z usług pokątnych handlarzy i wszelkiego rodzaju spekulantów.

JÓZEF OZIĘBŁO tel. 352-76

Odpowiada żona. Generalnym warunkiem pomyślnej walki ze spekulacją jest natychmiastowa reakcja ludzi będących świadkami tego rodzaju machinacji. Widzi się, że sprzedawca sprzedaje towar znajomym — natychmiast reagować. Przełamanie bierności społeczeństwa to pierwsze i podstawowe warunki walki ze spekulacją. Bez tej postawy społeczeństwa żadna akcja nie przyniesie żadnych rezultatów.

WŁODZIMIERZ PYZIK tel. 560-59

Walka ze spekulacją zależy przede wszystkim od pełnego nasycenia rynku masą towarową. Dopóki jednak to jest niemożliwe do zrealizowania, należy przeprowadzać bardzo ostrą kontrolę. Nawet drastyczną kontrolę uliczną zakupionych towarów, oczywiście tych, którzy są znani jako handlarze — spekulanci.

Nasz konkurs

„ZABAWY DZIECI”



Zdjęcie powyżej reprodukowane nadesłane przez p. Janę Weselika z Warszawy (ul. Górskiego 3/1) uzyskuje w tym tygodniu nagrodę. Zdjęcie obok, nadesłane przez p. Władysława Maniaka, Kraków (ul. Dzierżyńskiego 16 m 1) zostało wyróżnione.

Przypominamy, że konkurs trwa w dalszym ciągu. Niewykorzystane zdjęcia zwracamy pocztą.

LIDIA RZYMKOWSKA tel. 356-83

Przedem wszystkim wprowadzić jakąś bardziej realną politykę importową. Zamiast sprowadzać kilkanaście gatunków tego samego towaru w znikomych ilościach, sprowadzić większą ilość tego samego towaru w tym samym gatunku. Nas nie bardzo stać na wielką różnorodność towarową.

WŁADYSŁAW SZYSZKO tel. 544-36

Pierwsze to jakaś właściwa ocena spekulacji przez ludzi lepiej zarabiających, niekorzystanie przez nich z czarnego rynku, który demoralizuje zarówno kupujących jak i sprzedających. Po drugie jako lekarstwo doraźne surowsze kary i z pełną progresją. Czym większa wina tym surowsza kara. Karanie w trybie doraźnym. No i spojrzenie na naszą biurokrację, która niejednokrotnie swą niedołężnością staje się pośrednią przyczyną spekulacji.

BRONISŁAW ŚWIERZY tel. 544-39

Odpowiada córka. Więcej towarów i lepsza kontrola. Szczególnie przy sprzedaży artykułów atrakcyjnych, tych z importu. Tutaj wiele do powiedzenia i do zrobienia miałby PIH.

MICHAŁ TYŻUK tel. 574-93

Obsadzenie punktów handlowych przez ludzi bezwzględnie uczciwych. A poza tym stała ich kontrola. Ani jedno ani drugie nie może być wykonane w jakimś oderwaniu. Musi się wiązać nierozłącznie.

LUDWIK URSKI tel. 221-24

Odpowiada żona. Przystępstwa spekulacyjne popełniają przede wszystkim ci, którzy mają ku temu odpowiednie warunki.

ki, ci którzy mają dostęp. A więc kontrola i odpowiedni dobór ludzi, nie tak jak dotychczas, gdy spotykaliśmy najczęściej przypadkowość doboru kadr handlowych. Odpowiedni ludzie, którzy czuliby swą odpowiedzialność za powierzony im majątek społeczny.

M. WYŻYKOWSKA tel. 574-72

Ludzie w handlu to powinni być ludzie z odpowiednią inteligencją, z poczuciem obowiązku, ludzie w pełni dojrzały. Dzisiaj wejście do sklepu nie należy do przyjemności. Uczciwość, kultura handlu to prawa, które w naszym życiu należą raczej do przeszłości. A to pośrednio ma również swój wpływ na spekulację. Szczególnie chodzi o wykształcenie w naszych pracownikach handlu pewnych norm moralnych i etycznych.

HENRYK VOGLER tel. 347-30

Zagadnienie spekulacji w ogólnym zarysie należy podzielić na dwie grupy. Pierwsza to grupa tych ludzi, którzy spekulują z chęcią nadmiernego zysku, druga to ludzie, którzy spekulują z chęcią minimalnego podniesienia swojego poziomu życiowego. W stosunku do pierwszych stosować jak najostrzejsze kary zgodne z prawem, w stosunku do drugich dać takie warunki, ażeby ta konieczność spekulowania stała się zbyteczna.

FRANCISZEK ZYGMUNTOWICZ tel. 560-12

Odpowiada głos kobiecy. Odpowiednia ilość towarów na rynku szczególnie odzieży dla dzieci. Brak ich zmusza do korzystania albo z ciuchów, albo prywatnych sklepów. To wszystko razem umożliwia spekulację, stwarza dla niej odpowiedni klimat.

NIE MA ZABAWY bez PANA WŁADZIA

(22)

— Nie powiedziałam wam jeszcze o najważniejszym.

— No, no, no!

— Mój stary oznajmił mi gdy podłyszał nazwisko Mazurkiewicza, że chłop siedział i że dzięki jakimś względom udało mu się obalić podejrzenia przeciwko sobie.

— Phi. Dzisiaj siedzieć nic nie znaczy. To tak jak za okupacji — wzruszyła ramionami Kamaszowska.

— Kolega mego starego był wówczas w sądzie wojskowym, czy gdzieś tam, nie pamiętam już gdzie i wypuścił go, bo uznał, że podejrzenia są bezpodstawne. Ale siedział i coś mu tam groziło.

— Pewnie się naraził — pokiwała głową Madycka. — Powiedz głośno dowcip polityczny, to też się przesiedzisz.

— O, to chodziło o coś poważniejszego.

— Nie wierzę — odrzekła Kwasiburska. — Można go posadzić o nie wiem co, ale o coś poważnego ręczę, że nie. Bojaźliwy.

— Ma rację. Po co się narażać.

Kamaszowska rozejrzała się, czy ktoś nie podsłuchuje i powiedziała:

— Macie najlepszy dowód z Pawłem Golańskim. Zamknęli go i ani słycho. I jak go wypuszczą to dlatego, że siedział za jakiegoś interesu mam mu nie podać ręki? Śmieszne. Ludzie od razu robią z igły widły.

— A mnie Władek oświadczył iż wie, że Paweł nawiał za granicę. Podobno dowiedział się o tym od milicji — rzekła Kwasiburska.

— Spotykacie się? — spytała niewinnie Maryjka.

— Powiedziała ci przecież Zuza, że byliśmy razem w teatrze.

— Tak się tylko pytam — zaśmiała się Linkowska. — Nie marszcz czoła, bo dostaniesz starczych zmarszczek.

— Kto by się spodziewał tego po Pawle. Nie wspominał ani słowem jakie ma zamiary — dziwiła się Madycka. — Taki miły chłopiec! Lubię go, mimo iż góur był nie byle jaki.

— Lubisz mocnych ludzi! — uśmiechnęła się Kamaszowska.

Zanim Madycka zdążyła się jej odciać, Lilka Kosma puknęła się w czoło i powiedziała do niej:

— A cóż, chciałaś żeby ci się spowiadał? O takich sprawach nie opowiada się nawet najbliższej rodzinie. Powiesz słówko, i zaraz cały Kraków wie o wszystkim. To pod tym względem straszne miasto.

— Słuchajcie panny — przerwała im Kwasiburska — widzicie tego blondyna. Nie spuszcza nas z oka. Lilka coś dla ciebie.

Kosma przechyliła się do tyłu, by obejrzeć mężczyznę wskazanego przez przyjaciółkę.

— Nic nadzwyczajnego — orzekła wydymając pogardliwe wargi.

— A ja ci mówię, że nie odmówilibyś mu, moja kochana.

— O wa, jak ty mnie dobrze znasz.

— Rasowy, wysoki, elegancki. Nie wyrzuciłabyś go z łóżka.

— Gdyby się tam ewentualnie znalazł — zaśmiała się Lilka — ale cudów nie ma. Do tego zwyczajnie są potrzebne dwie rzeczy. Moja zgoda i jego.

— Uchodzisz za bardzo zgodliwą.

— Nie mówcie tak, bo jeszcze ktoś domiesze mojemu mężowi i będzie mu przykro. Nie lubię nikomu sprawiać przykrości. A zwłaszcza jemu. Taki zapracowany...

— I stałe w delegacjach służbowych...

— Właśnie. Miałyby zatrute życie. I o co?

— Łarska szepnęła nad stolikiem.

— Ale ma chętkę na którąś z nas?

— Ba, ale na którą? — rozłożyła ręce Madycka.

Pomimo, iż cała rozmowa utrzymywana była w tonie żartobliwym, kobiety poprawiły się na krzeselkach i starały się wyglądać jak najkorzystniej. W najlepszej sytuacji znajdowała się Maryjka, która siedziała naprzeciw mężczyzny. Zaczęła mu się wiece bezczelnie przyglądać rzucając półgłosem swoje uwagi do przyjaciółek.

— Nie byłby od tego — skostatowała Jolka — widać po jego wzroku. Jakiś żarłoczny facet.

— Już go świerzbi — oświadczyła Maryjka.

— W łasku Ida trzy boginie... — zanuciła Kamaszowska.

— Obnaża nas wzrokiem — relacjonowała dalej Maryjka.

— Och, dobrze, że mam paryską bieliznę — zaśmiała się nienaturalnie Lilka. — Jak to trzeba uważać, moje panie, co?

Kobiety chichotały podekscytowane blondynem, który zaczął się wiercić niecierpliwie przy swoim stoliku.

— Okrutne, nie męczcie biedaka — załamała dłonie Łarska — nie da nam wszystkim rady. Maryjko, poświęć się. Trzeba coś od czasu do czasu zrobić dla idei. Lubisz te piękne idee.

— Nie mam paryskiej bielizny, moja droga. Mężczyzna wstał i poprawił marynarkę. Kobiety ucichy. Maryjka spojrziała triumfująco na towarzyszkę. Blondyn zostawił jakiś banknot na stoliku i poszedł w stronę wyjścia.

— Zdezerterował — wybuchnęła śmiechem Maryjka — widocznie nie czuł się na siłach.

Jeszcze przez chwilę dowcipkowały na temat blondyna. Wreszcie Kwasiburska zaproponowała, by przeniosły się do Ermitażu na kieliszek wódki. Przyjaciółki prócz Madyckiej, która musiała wracać, gdyż była umówiona z mężem do kina przyjęły propozycję z entuzjazmem.

*

Pan Franek właśnie skończył strzyć jakiegoś zasmarowanego oliwą kolejarza i machał w powietrzu serwetą, by strzepać resztki włosów, gdy do fryzjerni wszedł wysoki, lekko zgarbiony mężczyzna w wyswiechtanym ubraniu brązowym.

— Sześć jest? — zapytał ponurym głosem.

— Chwilczkę pan poczeka — odparł grzecznie pan Franek — szef wyskoczył na moment. Może gazetkę szanownemu dobrodziejowi...

— Nie trzeba — przybył odtrącił podsunięty dziennik.

Pan Franek przyjrzał się nieznajomemu spodobał, omiatając miotełką ubranie kolejarza. Gdy ten wyszedł uregulowały rachunek, złożył starannie serwetę i wsadził ją do szufladki. Sam oparł się o ścianę i założył ręce na piersiach. Mężczyzna przez chwilę czytał z zainteresowaniem cennik wiszący koło drzwi.

— Czy ja pana nie znam? — zagadnął pan Franek po upływie pewnego czasu, gdy znudziło mu się panujące milczenie.

— Skąd ja mogę wiedzieć — odburknął nieznajomy. — Ludzie bywają podobni do siebie.

Pan Franek przekrzywił głowę i przypatrywał się gościowi jak malarz, który obserwuje swój model.

— A mnie się zdaje, że jednak...

— No i co z tego?

Fryzjer cmoknął i strzelił palcami.

— Bo wie pan... są twarze, które się nie zapominają. Czytałam kiedyś w „Przekroju“, że...

— Co mnie obchodzi, co pan czyta. Nie zwracaj pan głowy.

Pan Franek przygryzł wąż i zamilkł. Patrzył już teraz na przybysza nieprzychylnie i chętnie by się go pozbył z zakładu. Widząc jednak, że ten nie zamierza się wynieść, manifestacyjnie sięgnął po „Dziennik Polski“ i pograżył się w lekturze zastoiny plachtą papieru.

Nieznajomy usiadł ciężko na fotelu i pedantycznie zaczął obgryzać paznokcie po paznokciu, krzywiąc się z bólu. Po chwili pan Franek posłusznie nawet ciche gwizdanie nieznajomego. Wzruszył ramionami, uznając, że nieznajomy nie ma ani za grosz słuchu.

Kiedy nadszedł mistrz Ciepłoch, pan Franek z satysfakcją zauważył, że widok gościa wytrącił go z równowagi.

„Coś się święci“ — pomyślał, starając się nie zwracać uwagi na otoczenie, który przywitani się z chłodną obojętnością. „Stary wygląda jakby połknął cytrynę“.

Ciepłoch i nieznajomy udali się do pokoiku obok i pan Franek usłyszał zgrzyt klucza w zamku.

„Zamknęli się“ — pan Franek poskrobał się po brodzie — „to coś poważnego“.

Tymczasem Ciepłoch przekroczył klucz w zamku, stanął przed nieznajomym.

— Czego? — spytał nienawistnym tonem.

— Mam chorą córkę!

— To po co przychodzisz z tym do mnie. Idź do konowala.

— Pójdę, ale dasz pieniądze.

— Ja? A czy to moja córka?

— Dasz pieniądze!

— Ani mi to w głowie. Sam zarabiasz!

— Nic cię to nie obchodzi. Dawaj! — nieznajomy wyciągnął rękę.

— Ładna rodzinka! — wybuchnął Ciepłoch — wszyscy nauczyli się naciągać. Nie dam. Możesz się wynosić.

Przybył nogą przysunął sobie krzeselko i usiadł.

— Zobaczmy.

— Wynos się w tej chwili! — Ciepłoch podskoczył jak oparzony. — Mam was dość!

— Nie krzycz, bo okno otwarte. Jak ja zaczęła krzyczeć, to je zamkniesz czym prędzej.

— Grozisz?

— Daj pieniądze. Mam chorą córkę.

— Mam gdzieś twoją córkę razem z tobą. Nic nie dostaniesz.

Nieznajomy wstał i zamknął okno. Potem usiadł z powrotem zakładając nogę na nogę. Wzrok pełen złości utkwiał w nabrzmiałej wściekłością twarzy Ciepłocha.

— Dawniej byłem dobry dla ciebie, prawda — powiedział spokojnie.

— Za to wzięłaś już swoje pieniądze.

— Mam chorą córkę...

— Do diabła z córką. Nic ci nie wierzę.

— Mam chorą córkę...

— Słuchaj — Ciepłoch zacisnął pięści — jeżeli jeszcze raz powtórzysz...

— Mom chorą córkę...

Fryzjer uderzył się pięściami po głowie.

— Zamorduj, zamorduj! — krzyknął zgrzytając zębami.

— Nie dziwię się — powiedział nieznajomy nie spuszczać wzroku z Ciepłocha — umiesz to zrobić!

— Ty... — fryzjer zamierzył się pięścią przyskakując do siedzącego, lecz napotkawszy jego spojrzenie opuścił rękę. — Zobaczysz że zdechiesz jak cie rąbnę, chamie zbolaly. Przychodzisz mnie szantażować? Idź szantażuj Władka, ciągnij od niego i daj mi już raz spokój, bo stracę cierpliwość.

— Mam chorą córkę...

— Nie dostaniesz ani gronia.

— Zarobiłeś na mnie miliony.

— Miliony! — wykrzyknął Ciepłoch wyrzucając ręce do góry z rozpaczy. — Jakie miliony. Jesteś całkiem mente kaptus.

— Zarobiłeś miliony, powtarzam, i zbyłeś mnie niczym. Dawniej nic mi nie było potrzebne. Teraz musisz dać. Mam chorą córkę.

— Małoś mnie już wydoił, sukinsynie. Małom ci już dał?

— Zarobiłeś sto razy więcej. Sam Rozenblatt dał ci majątek.

— A twój Władczek, to co? A ci gestapowcy, to co? Tylem z tego majątku widział — Ciepłoch pokazał nieznajomemu figę.

— Po coś się dzielił? Rozenblatt dałem tobie, wiesz o tym. Tamci mnie nic nie obchodzą.

— Ale bez tamtych nie mogłem go uratować.

Nieznajomy roześmiał się hakaśliwie.

— Ładni z was opiekunowie. Ratownicy. No, nie wygłupiaj się. Przynajmniej teraz się



nie wygłupiaj. A Goldberg? Sam wiem co ukrył Goldberg — Co się z tym stało?

— Ukrywanie Żyda kosztowało! Z dnia na dzień więcej. Mogłem się narazić. Mogli mnie rozwalić. Czemuś sam nie ukrywał?

— Ja ich znałem. Wiedzieli dobrze, że nie nie działałem. Dlatego przyprowadziłem ich do ciebie. I co mi dałeś, draniu? Dwie złote dwudziestki. Na otarcie łez za nich.

— Rozenblatt żyje w Izraelu.

— Rozenblattów dużo żyje na świecie.

— Właśnie że ten żyje. Mam wiadomości. Ty mnie nie strasz. Nie boję się. Spytaj się Władka czy żyje. On ci potwierdzi.

— A co ma mi powiedzieć żeście go...

— Milcz!

— Mam chorą córkę.

Ciepłoch zdjął marynarkę. Miał na sobie koszulę mokra od potu. Dyszał ciężko i szczerkał zębami jakby go trzęsła febra.

— Ile? — zapytał zmęczonym głosem.

— Pięć kawałków.

— Zrzuńcie mnie do szosy. Nie mam tyle. Dam dwa. Potrzeba ci więcej, sprzedaj jakiś zegar. Po co ci tyle zegarów?

— To cię nic nie obchodzi. Pięć kawałków!

— Ja wiem — wrzasnął jeszcze raz Ciepłoch ożywiony nagłą myślą — chcesz kupić nowy zegar. Twoja córka wcale nie jest chora. Łęsz. Nie dam. Nie dam. Na zegar nie dam!

— Mam chorą córkę — powiedział tym razem głośnie nieznajomy. — Inaczej będziesz musiał dowieść że Rozenblatt żyje w Izraelu.

— Bydlę, ach co za bydlę! — Ciepłoch złapał się za głowę.

— Może bydlę — oświadczył nieznajomy patrząc na swe dłonie — ale ręce mam czyste.

— Tyś mnie do tego namówił. Ja ciebie sypnę. Tyś jest wszystkiemu winien. Ty spokojny urzędniczyna, sukinsyn, łobuz, krwio pijca. Modlisz się? Czemu się z tego nie wyśpowałas? Czemu nie powiesz żeś brała za to pieniądze? Mnie by nawet nie przyszło to na myśl. Tyś podjudził, podsunął, przyprowadziłeś. Bydlę! Jesteś skończony bydlę, sukinsyn!

— Pięć kawałków — nieznajomy wstał i otrząsał kłapę z niewidocznego kurzu.

Ciepłoch opadł na krzesło trzymając się za serce.

— Długo jeszcze będę tak cierpiał, panie Boże! — wznosił oczy do nieba.

— Nie bluźnij! — powiedział ostrzegawczo nieznajomy — Pana Boga w to nie mieszaj.

Ciepłoch nie patrzając przed siebie wysunął szufladę od stołu i wyrzucił z niej na podłogę paczkę stułotówek.

— Masz bydlaku — rzekł z trudem łapiąc oddech.

Nieznajomy bez słowa schylił się podniósł pieniądze i uważnie przeliczył.

— Zgadza się. Dziękuję ci w imieniu córki.

Ciepłoch zatrzepotał rękami. Nieznajomy otworzył drzwi do zakładu i kiwnął mu ręką. Po czym szybkim krokiem, nie spojrzawszy nawet na pana Franka, stojącego przy wyjściu opuścił fryzjernię.

Ciepłoch nie mógł przyjąć do siebie. Dopiero gdy zobaczył zaciekawioną twarz swego pomocnika w drzwiach pokoiku uspokoił się.

— Szeffie, a któż to był?

— A jeden taki! — machnął ręką Ciepłoch. — Skocz pan panie Franek po piwo, suszy mnie jak bym się przepił.

— Już się robi, szeffie, ale za przeproszeniem to jakiś niewyraźny gość!

— E, panie Franek, co pan wiesz. Ciężkie jest życie.

Pomocnik przytaknął i razem westchnęli.

*

W domu Mazurkiewicz zastał karteczkę z której dowiedział się że Kobroni pragnie się z nim czym prędzej widzieć. Przebrał szybko koszulę i zawiązał nowy krawat. Na ulicy złapał taksówkę i w kwadrans potem dzwonił do mieszkania, gdzie rezydował Kobroni. Otworzyła mu młoda kobieta w pośpiesznie narzuconym na siebie szlafroku. Uśmiechnęła się do niego, zgarniając na piersiach białą wąską dłoń kolorowy jedwab szlafroka. Potrząsnęła przy tym głową by odrzucić jasne włosy opadające jej na czoło.

— Proszę, niech pan wejdzie.

— Pani pozwoli że się przedstawię. Mazurkiewicz jestem.

Skinęła na znak że się domyśliła z kim ma do czynienia i wymieniła pod nosem swoje nazwisko. Podała mu podłużnym ruchem rękę, którą Mazurkiewicz ucałował. Wskazała na drzwi obok.

— Zaraz przyjdzie — powiedziała — zechce pan poczekać.

Mazurkiewicz położył dłoń na klamce. Nie spuszczał oka z kochanki Kobronia i patrzył na nią prowokująco. Blondynka zbliżyła się do niego i nim się spostrzegł ujęła go pod brodę i pocałowała w usta. Objął ją i oddał pocałunek. Potem otworzył drzwi i wciągnął ją za sobą do pokoju z obrazami.

— Kiedy się można spotkać z tobą? — spytał nie spuszczać jej ręki.

— Po co? — odpowiedziała uśmiechając się bezczelnie.

— Jesteś śliczna!

— Wiem o tym.

— Potrzeba ci odpowiedniego mężczyzny.

— Czy też ślicznego?

— Nie, młodego.

— Młodzi są goli.

— Czasem nagość jest bogactwem. Zastanów się.

— Co mi z tego przyjdzie?

— Będiesz szczęśliwa.

— Takiś pewny?

— No, powiedz gdzie? Będę czekał.

— Czy nie zanadto ufasz swoim siłom?

— Mierzę siły na zamiary.

— W takim razie nie warto się spotykać.

— Radzę jednak spróbować. — przycisnął rękę jej do serca. Stała blisko i czuł ciepło jej ciała. — No?

Na korytarzu posłyszeli jakieś kroki i Mazurkiewicz przeczłonie oddał się pod okno.

— Nie bój się, to dziewczyna.

— A on?

— Siedzi w łazience.

Zrobiła kilka kroków w jego kierunku. Cofnął się za stół na środku pokoju.

— Boisz się mnie?

— Lada chwila może wejść. Nie chcę nikomu wyrządzać przykrości. Umów się ze mną.

— Nie bój się. On siedzi długo w łazience. Jak będziesz w jego wieku zrozumiesz że hygieną to ostatnia męska przyjemność. Pocałuj mnie jeszcze.

— Przyjdź do mnie.

— Nie puść mnie. Pocałuj.

— Nie lubię takich sytuacji. Wejdzie i...

— Najwyżej mi da po mordzie. Cóż tobie może zrobić?

— Mamy pilną sprawę do załatwienia.

Wzruszyła ramionami.

(Ciąg dalszy nastąpi)